Nr. 223. Lwów — Sobota dnia 28 września 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie **8 kor. 40 h.**
„ na prowincyi **9 „ 90 „**
We Lwowie za odn[o]szenie do domu dopłaca się **40 hal.** miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emeric Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Czulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem czajne miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego miejsce 1 kor. **Prywatne** kowiersz ... 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Projekty i kompromis.

Główny organ stronnictwa narodowo-demokratycznego w Warszawie „Gazeta codzienna", z którem w bliskiem powinowactwie pozostaje tutejsza narodowa demokracya, umieściła w najnowszym numerze (54) widocznie ze Lwowa inspirowany list ze sprawozdaniem z pierwszego tygodnia obrad sejmowych. List ten zasługuje na uwagę także czynników, stojących poza gronem obozu narodowo-demokratycznego i dlatego też przytaczamy z tej bardzo obszernej korespondencyi niektóre ustępy charakterystyczne.

Po uwagach, stwierdzających potrzebę załatwienia reformy sejmowej ordynacyi wyborczej w tegorocznej sesyi — przekonanie, które, jak wiadomo, podziela znaczna większość całego sejmu — pisze korespondent „Gazety codziennej":

„Tylko j e d n o stronnictwo, demokratyczno-narodowe, stanęło na wysokości chwili, wykazało swoje poczucie odpowiedzialności za bieg wypadków w życiu narodowem i przyszłe życia tego kształtowanie się, nie wedle doraźnych pobudek i przypadkowych okoliczności, ale wedle planu świadomej narodowej myśli. Mając już w programie swym sformułowane zasady reformy wyborczej, nie trudno mu było na ich podstawie opracować konkretny wniosek.

„Jeszcze na wiosnę, przed wyborami parlamentarnemi, wniosek ten przedyskutował i przyjął zjazd stronnictwa, zostawiając otwartym jeden tylko punkt: sposób zabezpieczenia mniejszości polskich na wschodzie. Chciało bowiem stronnictwo zobaczyć wyniki dwumandatowych okręgów przy wyborach parlamentarnych. Do sposobu tego stronnictwo nie miało nigdy wielkiego nabożeństwa, a zwłaszcza w tej formie, jak go przyjęła konserwatywna większość Koła polskiego i to w kompromisie z rządem.....

„To też zawczasu i dobrze przemyślany i wypracowany projekt demokratyczno narodowy stał się o s i ą p r o j e k t ó w i nawet wszystkich innych stronnictw, z wyjątkiem naturalnie ludowców i Rusinów.

„Dwa kluby konserwatywne, krakowski i podolski, jeszcze dotąd nie mają gotowych projektów nowej ustawy wyborczej; każdy z nich przygotowuje odmienny. To, co z poufnych posiedzeń klubowych dostaje się do publicznej wiadomości, wskazuje, że oba te kluby starają się wymyśleć ordynację, któraby konserwatystom zapewniła na długo większość w sejmie. Starają się one przytem uwzględnić też interes narodowy polski, ale czynią to k o s z t e m p r a w l u d u, dając ogromne przywileje żywiołom konserwatywnym"...

Myślący czytelnik snadno potrafi wyłuszczyć z przytoczonych tu ustępów korespondenta warszawskiego organu wszechpolskiego — co w nich jest napisanem ze względów polityki partyjnej, a co stanowi jądro pozytywnej prawdy.

Otóż prawdą jest tyle, że istotnie poseł Głąbiński imieniem stronnictwa demokratycznego polskiego wniósł na wiosnę br. projekt reformy wyborczej — tak samo, jak znów z prawicy wyszedł w sierpniu także we wszystkich szczegółach obmyślany projekt posła Bobrzyńskiego, który spowodował wystąpienie przed kilku dniami krakowskich posłów demokratycznych z prawicy sejmowej. Oprócz tych dwóch są jeszcze inne obmyślane, każdy naturalnie według pewnej odrębnej myśli przewodniej, a to posłów Tad. Cieńskiego, wreszcie Rutowskiego i dr. Stanisława Starzyńskiego. Projekt posła Oleśnickiego — z jego specyalnego stanowiska partyjnego — jest także wykończonym i „na wysokości sytuacyi stojącym" elaboratem. Dalej projekty „chrześcijańsko-socyalny" ks. Pastora i „chłopski" posła Kramarczyka świadczą, że nawet mniejsze Koła sejmowe gruntownie zastanawiają się nad sprawą reformy ordynacyi wyborczej, gdy wreszcie w tym długim szeregu projektów, wniesionych z marką rozmaitych stronnictw i frakcyj sejmowych, projekt wydziału kraj. zasługuje również, ażeby bądź co bądź nie uważać go za nieistniejący.

Otóż widzimy, że nie tylko jedno stronnictwo narodowo-demokratyczne myślało i myśli o przyszłości kraju. Na stole obrad sejmowej komisyi dla reformy wyborczej leży bowiem teraz dziewięć zgłoszonych projektów reformy wyborczej, i od rana do wieczora trwają narady w plenum stronnictw, jak i w rozmaitych kółkach ściślejszych, nad tem, ażeby te wszystkie projekty przetopić w jakiś taki aliaż, któryby ostatecznie miał widoki zdobycia w sejmie wymaganej statutem kwalifikowanej większości.

Czy i jaki ostatecznie wyjdzie produkt z tych kompromisowych narad — zaprawdę trudno dziś prorokować. Ale niewątpliwie, jeśli kompromis przyjdzie do skutku, to wyłuszczy ze wszystkich projektów myśl narodową, najszerzej pojętą, ze słusznem uwzględnieniem interesów i życzeń uprawnionych wszystkich warstw społecznych do najdalszych możliwych granic. Wszyscy projektujący będą musieli zgodzić się na znaczne — bardzo znaczne ustępstwa ze swoich czysto partyjnych aspiracyj, bo inaczej reformy nie będzie.

Nie bierzemy tego za złe korespondentowi partyjnego pisma, że stronnictwu, któremu służy, stara się jak umie reklamę uczynić. Lecz jeżeli on twierdzi, że jedna jedyna tylko frakcya narodowo-demokratyczna, stanowiąca część sejmowego stronnictwa demokratycznego „stoi na wysokości chwili i wykazała poczucie odpowiedzialności za bieg wypadków w życiu narodowem" — to zapał partyjny uniósł go tu przecież za daleko.

W rzeczywistości bowiem w tej chwili „osią projektów" jest nie projekt narodowo-demokratyczny, ale projekt posła Bobrzyńskiego, którego zasady po zmianie szczegółów, przyjęło krakowskie Koło poselskie.

Ale mniejsza o to — niech sobie korespondent „Gaz. codziennej" pisze co chce; biegu wypadków to nie zmieni. Jeżeli o jego liście wspominamy, czynimy to głównie dlatego, ażeby zaznaczyć, że nie ten wygra kampanię i zasłuży sobie na wdzięczność narodu, kto pisał projekty, chociażby najkunsztowniej obmyślane, ale ten, kto w teraźniejszej przełomowej chwili, gdy ważą się wyniki kompromisu ostatecznego, okaże więcej bystrości politycznej i obywatelskiego zaparcia się ambicyj stronniczych, ażeby dopomódz do szczęśliwego rozwiązania sprawy — do rzeczywistego załatwienia reformy wyborczej w tych ośmiu czy dziewięciu dniach, jakie sejmowi pozostają jeszcze do dyspozycyi.

W końcu notujemy, iż według zapatrywań niektórych kół poselskich, nie jest wykluczonem, że jeżeli kompromis w sprawie reformy wyborczej, zapewniający dla niej kwalifikowaną większość w sejmie, uda się przeprowadzić, sejm będzie 8 października znowu odroczony, ażeby komisyi dać możność skodyfikować spokojnie ustawę, a w grudniu zbierze się sejm ponownie na kilkadniową sesyę, wyłącznie dla formalnego uchwalenia.

Rusini o uchwałach sejmowych.

Organ komitetu narodnego chłopska „Swoboda" zohydza wobec swych czytelników sejm i twierdzi, że wszystkie projekty i uchwały mają na celu ucisk i wyzysk chłopów ruskich. Z pełnymi świadomości fałszami „Swobody", która grozi chłopom nawet tem, że gdyby Lachy objęli dobra kameralne, to powycinaliby lasy, i jedna z najbardziej łakomych dla chłopa rzeczy znikłaby z powierzchni kraju, nie mamy co polemizować, ale do poznania tej przewrotnej roboty agitacyjnej, powtarzamy główniejsze ustępy wywodów „Swobody": „Spieszno lackim panom, Na krótką, 3-tygodniową sesyę sejmową nasypali oni „ciłu kupyciu" wszelakich projektów, wszelakich reform". Uczynili oni to dlatego, ponieważ sejm zebrał się po raz ostatni w obecnym składzie. Odbędą się nowe wybory, „a po wyborach, parlamentarnych, na panach skóra drży," ponieważ chłop ruski „rozruszał się, oświecił i rozpolitykował" i dlatego chłopi ruscy przy nowych wyborach do sejmu „zdobędą wszystkie mandaty z wiejskich okręgów" Galicyi wschodniej tj. 46. „Póki więc jeszcze cała moc w sejmie leży w ręku Lachów, i póki siła narodnych posłów w sejmie jest bardzo maleńka, pańsko-laccy posłowie spieszą się z uchwalaniem różnych nowych ustaw z korzyścią dla panów-Lachów". Uchwalają więc oni „pańskie reformy".

„Swob." omawia różne projekty reformy wyborczej i pisze, że w „jednem tylko godzą się te wszystkie projekty: ażeby ilość ruskich, chłopskich posłów w sejmie jeszcze bardziej zmniejszyć". Partye polskie „targują się między sobą, a zawsze kosztem ruskich posłów". Reforma regulaminu ma być na to, aby większość sejmowa, złożona z Lachów, „mogła zdusić obstrukcyę ruskich posłów". Reforma ustawy łowieckiej — „to właściwie nie będzie żadna reforma". Projekt ustawy o robotnikach rolnych i lasowych ma na celu „zakucie (sic!) chłopów w niewolę. Panowie dziedzice chcą zabezpieczyć się przed strajkami, chcą mieć robotników w kleszczach". Projekt ustanowienia kraj. kasy centralnej dla spółek rolniczych wymierzony ma być także przeciw Rusinom, bo kasa będzie w ręku panów Lachów. „A czy dużo otrzymał chłop ruski pomocy z funduszów krajowych? Lachy z banku kraj., z biura patronatu dla reiffeisenek i z komisyi rentowej pchają pieniądze krajowe „w Mazurszczynu", wspomagają Mazurów i wszechpolaków, a chłopom ruskim pozostaje to, „szczo Mazurom z nosa kapne". Tak będzie i z tą główną kraj. kasą dla spółek włościańskich. Wszystkie pieniądze zabiorą mazurskie spółki mleczarskie, torfowe, tkackie itd, a ruski chłop tylko się obliże. A wszystko dlatego, że cała siła w sejmie jest w ręku Lachów".

Ustawa o budowie krajowych zbiorników ropy — pisze „Swoboda" — także nie jest dla chłopów ruskich, ale dla polskich i żydowskich panów. „Płać, chłopie, bo panów nafciarzów rozpiera ropa z twoich gruntów i nie mają jej gdzie przechowywać". Wreszcie „chcieliby panowie Lachy odebrać państwu lasy kameralne w ręce polskiego rządu tj. wydziału krajowego. Na razie to niemożliwe, bo państwo na to się nie godzi; ale Lachy mają wielki apetyt na te lasy. Chcieliby je niszczyć, wyrębywać. Drzewo wywieźliby za granicę, pieniądze przemarnowaliby także za granicą, a kraj stałby się jedną, bezleśną pustynią".

„Swob." wyraża zadowolenie, iż nie wszystkie te „darunki" otrzymują chłopi, gdyż zabraknie czasu na uporanie się z wszystkiemi reformami i kończy słowy: „Z wszystkiego tego wypływa dla ruskich chłopów taka nauka, że trzeba zdobyć wszystkie chłopskie mandaty do sejmu i trzeba domagać się na wszystkich wiecach 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu, oraz podziału Galicyi na 2 części: polską i ruską, z osobnym polskim sejmem w Krakowie, a ruskim we Lwowie."

Klęski elementarne.

Nasza ludność wiejska, biedniejsza, niż w innych krajach europejskich, tem samem dotkliwiej odczuwać musi każdą klęskę elementarną, a niestety, bywa na nie częściej narażoną. Rzeki galicyjskie mają przeważnie charakter górski, stan ich wody zmienny, a regulacya koryt postępuje żółwim krokiem, to też przybrzeżnym mieszkańcom wylewy niszczą cały ich dobytek.

Ustawy podatkowe normują odpisy podatkowe należne gospodarzom dotkniętym klęskami elementarnemi. Państwo i kraj rozdają zapomogi. W latach od 1901—1904 przeciętnie odpisy podatku gruntowego państwowego (bezpośredniego) wynosiły 850.000 k.; powodem dwóch trzecich tych odpisów były: grad, powódź lub ogień, jedna trzecia przypada na wszystkie inne klęski. W Galicyi odpisano przeciętnie w latach od 1903 do 1906 gruntowego podatku państwowego kor. 1,300.000, a dodatków autonomicznych do podatku gruntowego 1,890.000 k., 20 prc. tych odpisów przypada na straty spowodowane powodziami.

Niemniej poważnie przedstawiają się sumy zapomóg państwowych i krajowych; pierwsze wynosiły przeciętnie w ostatnich czterech latach 1,066.000 k., krajowe zaś 330.000 k.

Powyższe cyfry są wymownym obrazem ofiarności państwa i kraju dla gospodarzy nieszczęściem nawiedzionych, a jednak mimo to nie uchroniono ich od ruiny ekonomicznej — faktyczny rezultat owej pomocy znikomo mały. Słusznie to ocenił poseł Kramarczyk, a powodowany szczerą chęcią zaradzenia złemu, postawił wniosek, aby wprowadzić rodzaj przymusowego ubezpieczenia przeciw wszelkim klęskom elementarnym. Skarb państwowy i krajowy miałyby się przyczyniać do pokrycia kosztów kwotami niemniejszemi, niż obecne przeciętne odpisy podatkowe i zapomogi. Kontrybuenci mieliby opłacać premię wyrażoną w procentach podatku gruntowego.

Sprawozdawca tego wniosku p. P a y g e r t imieniem sejmowej komisyi dla reform agrarnych podnosi, że koszta ubezpieczenia przeciw wszystkim klęskom elementarnym, a choćby tylko przeważnej ich części byłyby zbyt wielkie, aby ludność rolnicza mogła im podołać, nawet przy wydatnej pomocy skarbu państwa i kraju. Pomoc owa nie mogłaby pewnej granicy przekraczać, w przeciwnym bowiem razie musiałaby wywołać niezadowolenie tych kontrybuentów podatkowych, którzy z niej nigdy korzystać nie mogą. Brak wprawdzie dokładnych dat dla oznaczenia wysokości szkód wyrządzanych przez klęski elementarne, jednak już z odpisów podatkowych można nabrać pewnego wyobrażenia o ich rozmiarach: W ostatnich czterech latach odpisywano przeciętnie podatku gruntowego 2,190.000 k.; przyjmując więc, iż podatek gruntowy wynosi przeciętnie 5 prc. dochodu brutto, cyfra ta odpowiada sumie szkód 43,800.000 k. W rzeczywistości jednak szkody wyrządzane przez klęski elementarne są jeszcze znacznie większe, a bardzo poważne miejsce między niemi zajmują takie, które do ubezpieczenia nie nadają się. W roku bieżącym wyprzaniem oziminy dotkniętą została większa część kraju. Zbiór pszenicy i żyta razem zmniejszył się co najmniej o 5,000.000 cetn. czyli że rozmiar klęski ocenić można na 100 milionów kor., żaden fundusz asekuracyjny pokrycia takiej szkody nie zniósłby, chyba obejmujący cały świat cywilizowany lub przynajmniej znaczną jego część.

Szkody wyrządzone przez powódź w roku 1884 obliczył wydział kraj. na 27,468.000 k., w r. 1903 na 20,097.306 k., a szkody wyrządzone przez powodzie w r. 1906 obliczyło namiestnictwo na 31 milionów k. W tych samych latach, w których wylewa Wisła z dopływami, wylewa i Dniestr, a zatem wszyscy, którzy klęską powodzi mogą być dotknięci, ulegają jej równocześnie; jakże więc to ryzyko rozdzielić?

W ostatnich pięciu latach krakowskie tow. wzajemnych ubezpieczeń i inne towarzystwa asekuracyjne operujące w Galicyi przeciętnie płaciły razem 1,400.000 k. tytułem odszkodowania za grad. Jak wiadomo ubezpieczają się prawie wyłącznie obszary dworskie i to z tych zaledwie połowa, przyjąć jednak musimy, iż nieasekurowani rzadziej bywają gradem dotknięci; sądzimy, iż będziemy bliscy prawdy, oceniając przeciętne szkody gradowe na obszarach dworskich na 2 miliony k. Tylko czwarta część pól ornych w Galicyi należy do obszarów dworskich, a zatem ogólną sumę szkód gradowych w Galicyi ocenić należy rocznie na 8 milionów k. Dodać należy, iż niektóre okolice narażone na niebezpieczeństwo powodzi bywają i klęską gradową często nawiedzane, a więc i pod tym względem nie może być mowy o pewnem wyrównaniu ryzyka.

Szkody tedy wyrządzane w Galicyi przez klęski elementarne przyjąć można przeciętnie na 60 milionów k. Galicya opłaca państwowego podatku gruntowego 10,486.700 k, a zatem dodatek przeznaczony na premię asekuracyjną przeciw klęskom elementarnym musiałby stopę podatkową wielokrotnie przewyższyć.

Z tych to głównie powodów wszystkie państwa europejskie uznały za wskazane działalność swą na tem polu ograniczyć do odpisywania podatków gospodarzom klęską dotkniętym i udzielenia zapomóg najbardziej potrzebującym. Nasze dotyczące ustawy podatkowe są zbliżone do zachodnio-europejskich, np. francuskich, te ostatnie są mniej dokładne i mniej systematyczne, ale liberalniejsze. Nie określają rozmiaru klęski uprawniającej do żądania odpisu podatkowego, jednak rozporządzenia ministeryalne oznaczają granicę przy szkodzie wynoszącej jedną piątą plonu.

Ustawa austryacka rozróżnia klęski zwyczajne i nadzwyczajne, przy pierwszych warunkiem uzyskania odpisu podatkowego jest zniszczenie przynajmniej czwartej części plonu dotyczącej parceli katastralnej; przy klęskach elementarnych drugiego rzędu, odpisanie podatku zależy od stosunku szkody do plonu całego gospodarstwa, przyczem stosunek ten wyraża się w cyfrach czystego dochodu katastralnego. Żądanie odpisu uwzględnionem być może dopiero wówczas, jeżeli zniszczonym został plon na parcelach, których dochód katastralny wynosi przynajmniej czwartą część dochodu katastralnego wszystkich uprawionych parcel. Przynajmniej czwarta część plonu zniszczoną być musi, przyczem uwzględnia się nie obszar, ale czysty dochód katastralny.

Ustawa z 19 lipca 1902 zmniejszyła szereg klęsk żywiołowych nadzwyczajnych, przyłączając je do działu klęsk pierwszego rzędu, to też jest poważnym krokiem ku sprawiedliwszemu uwzględnieniu ekonomicznego położenia podatnika. Rok bieżący przekonał nas wymownie, że przecież nasza ustawa o ulgach w podatku gruntowym jeszcze jest zupełnie niewystarczająca.

Wyprzanie zboża w zimie, które jest głównym powodem tegorocznego nieurodzaju, ustawa zalicza do klęsk drugiego rzędu, a skutkiem tego nawet znaczne szkody pozostają w wielu wypadkach nieuwzględnione.

Rolnik nie chcąc stracić całego pożytku z roli, przeorowuje zniszczoną ozimine, uprawiając na to miejsce inny plon, jeżeli wcześnie spostrzegł, że korzenie podczas zimy zniszczone zostały, że niema nadziei, aby stan zasiewu poprawił się, czyni to już wcześnie, a tem samem może spodziewać się lepszego plonu z produktu na wiosnę uprawnionego, w przeciwnym razie wydatek duży, a pożytek najczęściej mały. W każdym wypadku strata jest wielką, przepada bowiem nietylko nasienie i praca koło uprawy, ale i plon, który jest główną podstawą bytu naszych gospodarstw. Przez przeorywanie na wiosnę, robota wiosenna opóźnia się, co pogarsza zbiór wszystkich plonów, a wreszcie popsuty porządek płodozmianu utrudnia gospodarstwo przez cały szereg lat.

Władza podatkową zupełnego zniszczenia oziminy, w miejsce której inny plon uprawiano, nie może uznać za szkodę zupełną. Podług

---

48

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Rudolf milcząc, patrzał na starego człowieka. Siedział on na krześle, jak złamany i opuścił ręce, jak człowiek bez woli, jak człowiek, który doszedł do końca swojej mądrości. Rudolfowi żal się zrobiło tego starca. Ale znowu przypomniał sobie, jak musiał uciekać w nocy przez okno, a to wspomnienie wywołało rumieniec wstydu na jego policzki. Zdenerwowany zapalił świeżego papierosa i rzekł:

— Panie Lehmann, użyłem słów, które nie były potrzebne. Ale pan musisz przyznać, że drażnisz mnie. Przychodzisz pan tu, wyciągasz mnie z łóżka, napadasz na mnie...

Pan Lehmann zebrał tymczasem wszystkie swoje siły, otarł czoło i rzekł:

— Czy mogę mówić z panem spokojnie i rozsądnie? Daj mi pan słowo honoru, że więcej mojej córki widywać nie będziesz.

Rudolf odpowiedział krótko:

— Nie mogę.

— Dlaczego pan nie możesz?

— Nie uczynię tego. Nie mogę.

Ojciec Loli przysunął się z krzesłem bliżej do Rudolfa, jakby chciał nacisnąć na niego i mówił:

— Widzisz pan, pan jesteś młodym człowiekiem i nie obliczasz następstw. Ale pomyśl pan tylko. Dziewczyna może miała sposobność zrobienia tej lub owej znajomości, któraby ją zawiodła do ołtarza. Jeżeli oczy zamknę, Bóg mi świadkiem, że nie dużo pozostawię moim dzieciom. Przez całe moje życie narobiłem się i pracowałem. Nie mogę uczynić sobie żadnego wyrzutu. Wprawdzie raz nadarzała się sposobność przeniesienia interesu w lepszy punkt. Ale moja żona, niech w spokoju spoczywa, była przeciwną temu, a ja nawykłem był słuchać mojej żony, gdyż ostatecznie ona była duszą interesu. No, a odkąd umarła, idzie coraz gorzej. Nie chcę odmalowywać panu całej mojej nędzy. Krótko powiem: interes źle idzie. Opowiadam to panu tylko dlatego, abyś pan wiedział, dlaczego nie mogłem zajmować się memi dziećmi. Aby się usprawiedliwić. A teraz pomyśl pan, coby było, gdyby trzeba uwierzyć, że z tej dziewczyny już nic nie będzie, że taka młoda istota ma już życie zwichnięte. Zna pan historyę mojej starszej córki. Czy mam teraz spokojnie się przypatrywać, ja, starzec, który już jedną taką historyę przeżył, jak ona powtarza się z drugiem dzieckiem? Nie wiem, może już jest za późno? Może już nikt jej nie zechce? Wprawdzie znam jednego, któryby bardzo mi odpowiadał. Ale najwyższy jest czas, by znajomość z panem się skończyła. Czy nie wzrusza to pana, panie hrabio?

Rudolf walczył ze sobą, czy ma oświadczyć, iż chce Lolę pojąć za żonę. Było mu jednak to nieprzyjemnem, iż ludzie wzięli już ją na języki, chociaż on sam był temu winien. Potem odpychał go ojciec. Był to taki trywialny człowiek. Siostra jej irytowała go. Cała jej rodzina byłaby ogromnym kłopotem, z którym nie wiadomo, co począć.

Jak w kalejdoskopie poczęły przesuwać się przed jego oczyma rozmaite widziadła: wyraz twarzy znajomych, gdy się dowiedzą o jego małżeństwie z panną Lehmann; miny jego krewnych, gdy otrzymają list z zawiadomieniem, że się ożenił; gratulacye jej znajomych a najpierw od pana Köhnemanna; pierwszą wizytę pana prokurzysty... Potem pojawiła się przed nim twarz pani Spangenberg. Ona także przyjdzie, będzie się całowała z młodą hrabiną, będzie się chlubić swojem kuzynostwem, będzie w jego domu przez pół roku wysiadywać. Jego zaś przyjaciele odsuną się od niego, nie będzie mógł znaleźć żadnego towarzystwa, przedewszystkiem dla swojej żony. Nie dlatego, że ona jest z domu Lehmann, ale dlatego, że miał z nią przedtem stosunek, gdyż naturalnie znajomość jego będą wszyscy w najgorszy sposób komentować.

Wszystko to zasępiło go, napełniło go niesmakiem i goryczą i rzekł:

— Panie Lehmann, nie mogę panu teraz dać żadnej odpowiedzi.

Ojciec Loli nie chciał jednak tem się zadowolić:

— Musi mi pan odpowiedzieć. Teraz zaraz, bezwarunkowo. Nie puszczę pana inaczej!

— Co, zobaczymy.

— Panie hrabio, przysięgam panu, że nie wyjdę z tego pokoju, póki mi nie dasz słowa honoru, że zerwiesz z moją córką.

Rudolf cofnął się o krok.

— Takiego słowa panu nie dam.

Pan Lehmann zaczął prosić:

— Nie zechcesz pan przyprowadzać do rozpaczy starca. Mam tylko dwie córki i powtarzam panu, że nic nie może być z tej znajomości i że pan tylko zniesławisz moją córkę. Przecież o małżeństwie nie ma mowy, pan nie myślisz nawet o tem. Być może, że pan czasem o tem marzysz. Ale kto wie, jak długo to trwać będzie. Wnet wmiesza się w to pańska rodzina i pański ojciec...

— Mój ojciec już nie żyje — przerwał mu Rudolf.

— No, to inni krewni i znajomi, którzy się na to nie zgodzą, aby pan...

— Krewni, przyjaciele, znajomi — zawoła Rudolf głosem podniesionym — nie mają tu nic do mówienia. Jestem samodzielnym i zrobię, co mi się podoba.

Pan Lehmann zmienił ton. Błagał, przemawiał do sumienia. Mówił, że chociażby dziś trudności nie było, to trudności później się znajdą, że jego córki towarzystwo arystokratyczne nie przyjmie, gdyż ona nie należy do jego koła. Rudolf uderzony był trafnością jego słów i nic nie odpowiadał. Pan Lehmann kończył:

— Widzi pan, doszłoby do tego, że pan musiałbyś się wstydzić swego teścia i jego rodziny. Wprawdzie nie potrzebowałbyś pan, gdyż ja jestem uczciwym kupcem. Ale mimo to wstydziłbyś się pan. I może doszłoby do tego, co jest najstraszniejszem dla rodziców, że moja córka wstydziłaby się mnie, swego ojca. Czy sądzisz pan, że początków tego nie spostrzegam, odkąd zna się z panem? Mówi mi, abym wziął inną krawatkę, że mój surdut nie jest modny...

Popatrzył po sobie.

— Wszystko na mnie wydaje się jej teraz brzydkiem. Odkąd zna się z panem. Tak, tak, panie hrabio. Gdybyż to przynajmniej wyszło jej na szczęście. Ale ona będzie nieszczęśliwa! Pozwoli pan na jedno poufne pytanie...

Rudolf popatrzył ze zdziwieniem.

— Ile pan ma lat?

— Dwadzieścia trzy.

Stary człowiek załamał ręce.

(C. d. n.)

ustępu 2 § 5 ustawy z 12 lipca 1896 może ją przyjąć tylko w dwóch trzecich; jeżeli wypadek zrządził, że ozimina zasiana była na parcelach niżej zaklasowanych, co nie zawsze idzie w parze z rzeczywistą różnicą jakości gruntu, wówczas łatwo zdarzyć się może i rzeczywiście niejednokrotnie w roku bieżącym się zdarzało, że zniszczona część dochodu katastralnego nie dosięgnie jednej czwartej dochodu katastralnego wszystkich uprawianych gruntów dotyczącego gospodarstwa, a wówczas rolnik nie otrzyma żadnej zniżki, mimo, że doznał szkody, która jego byt ekonomiczny podkopać może.

Rozróżnianie klęsk elementarnych na zwyczajne i nadzwyczajne przy likwidowaniu szkody wydaje się tedy rzeczą niczem nie uzasadnioną, a w praktyce pociąga za sobą upośledzenia godne niesprawiedliwości. Dla tego komisya dla reform agrarnych wnosi wezwanie do rządu, które będzie przedmiotem dyskusyi jutrzejszego posiedzenia sejmowego, aby rząd przedłożył radzie państwa projekt zmiany o ulgach w podatku gruntowym celem zniesienia dotychczasowego podziału klęsk żywiołowych na zwyczajne i nadzwyczajne, a tem samem, aby odpisy podatkowe przyznawano już przy szkodach wynoszących przynajmniej jedną czwartą plonu na dotyczącej parceli.

Korespondencye.

Paryż, 24 września.

(Z wycieczki do Bretanii. — W krainie legend. — Dawniej a dziś. — Stroje ludowe. — Opowieść o królu Gralonie. — Kapłanka Ahès. — Ofiara. — U stóp Maryi.)

Tam, gdzie natura sama jest bajeczną, życie też i baśń życiem wybujałem, pełnem fantazyi i nadzwyczajności. Prostotę bytu codziennego oplata ze wszech stron jakaś dziwna i powabna tajemniczość i najdawniejsze skarby podań i fantastycznych opowieści stroją się w nowe szaty i zyskują na uroku. Wyobraźnia mieszkańców wysp i krajów nadbrzeżnych snuje przędzę baśni, których treść jest w ścisłej harmonii z przyrodą. Podania Grecyi, czarodziejskie baje Szkocyi, mitologia japońska i legendy Bretanii, opowiadają o urokach morza i zatoki, o skałach i wybrzeżu, o drogocennych źródłach, o uśmiechu słońca i srogości burzy.

Życie tegoczesne, nowe środki komunikacyjne i liczne inne wynalazki, wpływają też i na zacisznych mieszkańców sennej Bretanii. Ojczyzna Merlina i czarodziejki Morgany zarzuca po woli dawne stroje i zwyczaje. Nie zawsze osamotnione są teraz skaliska nadbrzeżne, z których szczytów rozbrzmiewały niegdyś zaklęcia białobrodych druidów. Na drogach, po których chadzali z pieśnią pobożną na ustach bosi pielgrzymi, pomykają niezgrabne automobile.

Są jednak jeszcze chwile, w których wędrowcowi nasuwają się na myśl fantastyczne baśnie Bretanii. Mianowicie nocą, gdy burza miota falami morskiemi i gdy przed świtem przeróżne, czarne skały stają we mgłach podobnemi do bajecznych olbrzymów, gdy o mury starych miasteczek walą pieniste bałwany morskie; lub gdy wczesnym rankiem wyszczerbione wyspy i wysepki, przyjaźni i małe półwyspy oprawiają brylantowe promienie słońca, a wieczne zielona ruń ogrodów tworzy harmonię z modrem, szmaragdowem zwierciadłem morskiem. Gdzieniegdzie na urwistych krzewach słowiki i skowronki zawieszają swe gniazda. Słychać z daleka ich śpiewy, których jako organy wtórują powadze piętrzące się fale oceanu.

Mieszkańcy Bretanii przypominają południowców; są zabobonni, jak Sycylijczycy, lubują się w wesołych śpiewkach, jak synowie Neapolu i tak jak oni nie wiele dbają o schludność. Dawne stroje ludowe coraz bardziej wychodzą z użycia, ale wszystkie kobiety noszą charakterystyczne czepce „coiffes bretonnes", białe, koronkowe, o kształtach w każdej okolicy innych. Wieśniaczki ubierają się przeważnie czarno, bo morze pochłania wiele ofiar, a pobożny ten lud rybacki nie zawsze rozstaje się z szatami żałobnemi. Poświęcamy jednej z baśni tego kraju.

Gdy przewodca i król Kornwalii, Gralon, przyjął światło wiary chrześcijańskiej od zakonnika Gwenollena, córka królewska, Ahès postanowiła pozostać wierną dawnym bogom, i służyła im nadal jako kapłanka. Ściągnęło to na nią gniew Boga, którego prawdy głosił Gwenollen. Zerwały się huragany i fale zalały stolicę Gralona, Ker-Is. Wówczas zakonnik rzekł do stropionego króla, że należy mu ofiarować oceanowi córkę swą, piękną, złotowłosą kapłankę Ahès. Gralon zaprowadził córkę na najwyższą stromą skałę, o której podnóża rozbijały się z hukiem, bałwany morskie. Dziewica błagała o litość, obejmując kolana ojcowskie. Wszelako król był nieubłagany i pchnął księżniczkę w przepaść. Wówczas wzburzenie morza i burze umilkły, a rybacka ludność nie posiadała się z radości. Ale serce ojcowskie było złamane. Starzec odwiedzał miasta i wioski, budował kościoły, kaplice, chcąc w tem znaleźć pokój i ukojenie. Lecz pogoda nie zawitała do serca Gralona. Nocami słyszał głos słodki, pieszczotliwy i ten głos był dlań straszny. Dźwięki zalatywały od strony morza, a stanął u brzegu, zawiała się wiatrem twarzy, przyświecały go blaskiem gwiazd. Była to Ahès, jego córka piękna, złotowłosa, nimfa, która swym wdziękiem i śpiewem czarowała rybaków i gubiła ich w przepastnych falach.

Troska przecięła nić żywota pobożnego króla. Duszę jego unieśli aniołowie do nieba. Tam rzucił się on do stóp Najświętszej Panny, mówiąc:

— Racz, najsłodsza Matko, zdjąć urok z mej nieszczęśliwej córki i wybaw Ahès, która dzikim wzrokiem ujarzmia i w głębinach morskich topi biednych rybaków bretońskich.

— Niestety, nie mogę jej zbawić — odpowiedziała Królowa niebios — ponieważ hołduje wierze pogańskiej. Lecz skoro jej śpiew zwiastuje śmierć i łzy, to niechaj odtąd śpiewa na cześć mojej o życiu i radości. Niechaj śpiewacy twoi zwracają się ku mnie, a okażę się im pełną łask. Niechaj się odtąd nazywają śpiewakami Maryi.

W. Koryatowicz.

Wenecya, 23 września.

(Wenecya przed 25 laty a dziś. — Sklepy. — Drogocenna korona Madonny. — Na placu san Marco — Natręci. — Vaporetti. — Siedziby patrycyatu. Odnowienie zabytków. — Gondolierzy.)

Wielkie miasta włoskie, jak Neapol, Rzym, Genua i Medyolan, a nadto Turyn i Florencya zmieniły znacznie w ciągu ubiegłych 25 lat swą fizyognomię. Powstały nowe pałace, gmachy, koszary, wielkie magazyny, kolej elektryczne itd. Tylko prastara królowa Adryatyku jest dziś niemal zupełnie taką samą, jaką była lat temu 25 i więcej. Na pl. św. Marka i w uliczkach okolicznych widzi się te same wąskie niskie sklepy jubilerskie, pełne drogocennych klejnotów misternej roboty weneckiej, te same sklepy z obrazami, mozaikami i wyrobami ze szkła, starodawne kawiarnie, trafiki i „mercerie" z koronkami miejscowego wyrobu.

I dziś, gdy ciekawy cudzoziemiec zatrzyma się przed ponętną wystawą sklepową, usłyszy natychmiast uprzejme zaproszenie kupca: „veuillez bien entrer, monsieur", albo „le gusta a usted este?, to znów „please; will you kindly step in", a nie rzadko słyszy się: „lauter szeene zaken, mein err!" Przed jednym ze sklepów jubilerskich pod Prokuracyami takim był nawał ciekawych, że aż policya musiała zaprowadzać porządek. Za szybą kryształową widać było wielką masywną złotą koronę, przeznaczoną dla przyozdobienia statuy Madony della Grazia. W koronę były wprawione brylanty familijne po zmarłej małżonce Don Carlosa, który mieszka stale w palazzo Loredan. Za wykonanie korony i dodanie kilku pereł zapłacono złotnikowi 150.000 lir.

Sklepy w Wenecyi otwiera się i zamyka się w innej porze, niż w innych wielkich miastach. Nawet wielkie magazyny są tu otwarte o g. 7 z rana, a zamyka się je po godz. 10, tj. po koncercie, jaki urządza na pl. św. Marka „Banda municipale" i gdy się opróżnią i café Florian, café dei specchi i café degli quadri.

Kiosków z dziennikami w Wenecyi nigdzie nie widać. Gazety nabywa się w trafikach, lub roznoszą je gondolierzy-inwalidzi. Specyalnością Wenecyi są liczne, mniej lub więcej piękne „fioraie", z których niejedna przemocą umieszcza cudzoziemcowi bukiecik w butonierce. Taki bukiecik jest ochraniaczem przed natręctwem całej falangi innych kwieciarek. Natrętnymi są też gołębie, których tysiące wypełniają pl. św. Marka i inne. Gdy obaczą, że ktoś nabywa trąbkę z kukurydzą lub pszenicą, obsiadają go po głowie, ramionach, plecach i chwytają żer z ręki. Tak samo, jak gołębie, natrętne są dzieci, które w obliczu turysty wywijają koziołki lub śpiewają, prosząc potem o soldo np. na ciastka dla siostry. Natrętami nie są damy z półświatka, tych się widzi mniej, niż w innych miastach włoskich np. w Medyolanie, Neapolu, Palermo.

Nie słychać w Wenecyi turkotu powozów, zgrzytu tramwajów elektrycznych, huku automobilów, ani tentętu koni. Ale na Canal Grande kursują tramwaje parowe („vaporetti"). Od świtu do nocy widać ich mnóstwo między dworcem kolejowym a Giardino publico lub wyspą Lido. Starzy Wenecyanie, a także i młodzi gondolierzy utrzymują, że „vaporetti" wywołują silne kołysanie się fal i te naruszają fundamenty pałaców. Nie wiele już, niestety, rodów historycznych zamieszkuje swe dawne rezydencye. Pałace zajmują obce poselstwa, muzea, szkoły, fabryki i hotele np. palazzo Dandolo, obecnie „grand hotel royal Danieli" (w którym mieszkał przed miesiącem bohater tragedyi rosyjskiej, Naumow), palazzo San Moisè (hotel Bauer-Grünwald), palazzo Grassi (hotel „de la Ville") itd.

A co za wspomnienia przychodzą na myśl, gdy się patrzy na te omszałe rezydencye średniowieczne patrycyatu królowej Adryatyku! Na te rozkoszne arkady, balkony marmurowe w stylu gotyckim i obramowania okien, zdobne w misterne koronki, uwiecznione w marmurze! To nieme świadki minionej sławy i wielkością stolicy dożów.

Nieubłagany ząb czasu niszczy stare zabytki miasta lagunowego. Rozsypała się w gruzy dzwonica św. Marka, Campanile, butwieją freski w pałacu dożów, zapadają się posadzki mozaikowe w bazylice San Marco, kruszeją ściany w Prokuracyach. Wszystko to się ratuje, odnawia, ale czy na długo. Za kilka lat dominować znów będzie nad miastem Campanile: będzie to twór nowy, podobny do dawnego, ale bez ducha, bez tradycyi, na jakie się wieki składały. Nie widać już teraz w Wenecyi gondolierów, przybranych w dawne stroje narodowe. Są ich poszczególne okazy w pałacach magnackich, pojawiają się w czasie regat i na... scenie. Fantastyczną, czerwoną czapkę zastąpił tandetny kapelusz filcowy albo czapka sportowa z daszkiem; malownicze szarfy u bioder zastąpił prozaiczny pasek skórzany, barwne koszule flanelowe zastępuje się teraz trykotami a la dr. Jäger. Więc i Wenecya kroczy za śladami modernizmu.

Kasimierz R.

Tajemnica bojkotu.

Przed dwoma miesiącami notowaliśmy w kronice, że czeladnicy stolarscy zawiesili bojkot nad czterema warstatami stolarskiemi we Lwowie. Zbojkotowane warstaty zajmują się wyrobem mebli i w lwowskim przemyśle meblowym zajmują najwybitniejsze miejsce. Bojkot ten trwa dotąd.

Strajki i bojkoty stały się rzeczą tak zwykłą, prawie powszednią, że już nie zaciekawiają i szerszy ogół niemi się nie interesuje. Rozgrywają się one wyłącznie między daną grupą robotników a majstrów czy fabrykantów a publiczność, bezpośrednio nie dotykana, pozostaje bierną, chociaż ostatecznie ona płaci, jeżeli nie wszystkie, to w każdym razie lwią część kosztów tych walk, kończących się prawie z reguły zwycięstwem robotników, które następnie utrwala się w formie podwyższenie cen danego produktu.

Ale bojkot stolarski we Lwowie, o którym mówimy, ma zupełnie inne znamiona. Nie służy on jako środek walki robotnika o lepsze warunki, nie został też wywołany przez partyę socyalistyczną, która często dla swoich partyjnych celów organizuje strajki lub bojkot.

Ten bojkot lwowskich warstatów meblowych wywołany został sztucznie przez pozakrajowy przemysł meblowy a za pośrednictwem płatnych agitatorów i opłacania sił bojkotujących. Zorganizowany został zupełnie na wzór owych przez pruski przemysł i za pruskie pieniądze urządzanych i podtrzymywanych w Królestwie polskiem strajków i bojkotów, mających na celu zrujnowanie krajowego przemysłu w Królestwie, aby otworzyć tamtejsze rynki dla fabrykatów pruskich. W takim samym celu i takiemi samemi środkami zorganizowano bojkot lwowski, z tą tylko różnicą, że pieniądzmi wiedeńskiemi i na korzyść przemysłu wiedeńskiego.

Lwowski przemysł meblowy rozwinął się w ostatnich latach nadzwyczaj pięknie i począł wypierać meblową tandetę wiedeńską. Aby więc odzyskać dla siebie rynek lwowski, wiedeńscy fabrykanci mebli chwycili się podstępnego, ohydnego sposobu, wypróbowanego już przez przemysłowców pruskich w Królestwie. Wywołali bojkot najpoważniejszych pracowni meblowych lwowskich. Wiedeńskim organem, który tę akcyę prowadzi, jest „Związek drzewny"; trzeba jego etykę potępiać, ale dziwić się jej nie można. Najsmutniejszem jednak jest, że Związek ten znalazł sobie tu na miejscu podatne narzędzia, które mu za pieniądze służą. Znalazł się polski robotnik, który przyjął na siebie rolę stałego agenta wiedeńskiego Związku drzewnego, stale płatnego i on też organizował bojkot. Robotnicy, którzy do tego bojkotu nakłonić się dali, mogliby się nazywać nieświadomymi narzędziami, gdyby nie otwierano im oczu, gdyby nie pokazano im prawdziwych przyczyn i prawdziwego celu tego bojkotu, gdyby nie wiedzieli, od kogo otrzymują pieniądze przez czas bojkotu.

Niestety, oślepieni obłudną agitacyą socyalistyczną, która ich szczuje przeciw innym warstwom kraju i ciągle jako jedynych ich wrogów resztę społeczności im przedstawia, nie umieją już — nie chcemy mówić: nie chcą — dopatrzeć się prawdy; nie widzą, że podobnie jak robotnicy w Królestwie, kopiąc dostarczonymi im przez Niemców rydlami grób dla przemysłu krajowego, kopią go i dla własnej egzystencyi.

Cel obecnego bojkotu warstatów meblowych jest zupełnie jasny: zatrzymanie miejscowej produkcyi w tej gałęzi przemysłu, aby targ zalać fabrykatem obcym, w tym wypadku wiedeńskim, który raz targ opanowawszy, tak łatwo wyrugować się nie da. Wiedeńscy organizatorowie bojkotu wcale się nawet nie tają ze swoim celem i właśnie rozpoczęli dalszą „akcyę" w tym kierunku, bo przez tych samych swoich płatnych agitatorów próbują obecnie wywołać strajk między stolarskimi robotnikami zamarstynowskimi, wyrabiającymi meble poślednie i kuchenne.

Jest to robota ohydna. A bardziej jeszcze ohydnem jest, że służą jej za narzędzie nieświadomie, bo przecież i na własną zgubę, polscy robotnicy.

Sprawy sejmowe.

Reforma wyborcza.

Obrady delegatów klubów nad kwestyą reformy wyborczej prowadzone są dalej. Trudno dziś prorokować, na czem one się skończą. Słusznie zauważa „Czas", że w tem stadyum rokowań i pertraktacyj wystrzegać się należy w interesie sprawy dwóch rzeczy: przedwczesnego ogłaszania szczegółów — i polemiki, kto ponosi odpowiedzialność za przewlekanie sprawy. Szkodliwem jest podawanie do wiadomości publicznej szczegółów, bo zanim nastąpi zgoda, uledz mogą zmianie, tymczasem zaś bałamucą opinię i utrudniają stronnictwom zajęcie swobodnego stanowiska. Na przerzucanie odpowiedzialności zaś będzie dość czasu, gdy sprawa naprawdę dozna zwłoki; na razie jest rzeczą zupełnie naturalną, że stronnictwa poddają głębokiej i długiej rozwadze sprawę, która ma decydować o przyszłości kraju. Parlament austryacki potrzebował 14 miesięcy czasu do wytworzenia opinii, potrzebnej do uchwalenia reformy wyborczej, sejm galicyjski ma na to zaledwie kilka tygodni. Niepodobieństwem jest przeto żądać, aby stronnictwom nie pozostawiono czasu na przetrawienie kwestyi i wyrównanie rozbieżnych nieraz zdań.

Pełna komisya dla reformy wyborczej nie mając jeszcze substratu klubów do omówienia projektu reformy wyborczej, zajmuje się sprawą regulaminu sejmowego na podstawie przedłożeniu wydziału kraj. referenta subkomitetu p. Kaz. Laskowskiego.

„Sł. pol." donosi: „Klub demokratyczny odrzucił przedłożony mu projekt pos. Bobrzyńskiego i uchwalił wnieść do komisyi reformy wyborczej umotywowanie tego odrzucenia".

Z komisyj.

Komisya kolejowa przyjęła sprawozdanie i wnioski p. Stanisława Jędrzejowicza w przedmiocie: 1) udzielenia kolei lokalnej Borki-Wielkie-Grzymałów pożyczki 100 000 koron; 2) budowy kolei lokalnej z Niska na Bojanów, Majdan, Kolbuszowę, Głogów do Rzeszowa. W tej ostatniej sprawie wnioski komisyi opiewają na polecenie wydziałowi kraj., aby wypracował dla tej linii wstępny projekt i kosztorys, oraz by przeprowadził rokowania z rządem celem wyjednania subwencyi dla tej kolei.

Komisya prawnicza przyjęła sprawozdanie p. Huzy w przedmiocie petycyi gminy Zakopane o utworzenie tam sądu powiatowego. Wniosek komisyi opiewa na odstąpienie tej petycyi wydziałowi kraj. do wszechstronnego zbadania i postawienia wniosku w tej sprawie. Następnie zgodnie z przedłożeniem wydziału kraj. i na podstawie referatu tego samego sprawozdawcy, uchwaliła komisya przedłożyć sejmowi projekt ustawy w sprawie przeniesienia gmin Kosmacz i Utoropy wraz z obszarami dworskimi z okręgu reprezentacyi powiatowej w Kosowie do okręgu reprezentacyi powiatowej w Kołomyi.

Komisya uchwaliła również na podstawie referatu p. Fruchtmana, a zgodnie z wnioskiem ks. Stojałowskiego, przedłożyć sejmowi wniosek o uznanie koniecznej potrzeby utworzenia sądu przemysłowego w Białej dla miasta Białej i okolicy i o wezwanie rządu, by jak najrychlej taki sąd utworzył w Białej.

W końcu przyjęła komisya sprawozdanie tego samego referenta o wniosku p. Skałkowskiego w przedmiocie ścisłego przestrzegania ustawy z roku 1869 o zawiadamianiu wierzycieli o wszelkich wydzieleniach parcel, należących do majętności hipotecznie obciążonych. Wniosek komisyi jest zgodnym z wnioskiem p. Skałkowskiego.

Komisya administracyjna dokonała rozdziału przekazanych jej spraw między poszczególnych członków. Z ważniejszych spraw przydzielono p. Buynowskiemu do referatu wniosek p. Michałowskiego o przeniesienie Izby handlowej z Brodów do Tarnopola.

Komisya gospodarstwa krajowego prowadziła wczoraj w dalszym ciągu rozprawę szczegółową nad projektem ustawy, normującej stosunki prawne sezonowych robotników rolnych i leśnych. Rozprawę przeprowadzono do § 18.

Od wydawnictwa.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał następny, która z przesyłką pocztową wynosi 7 kor. 50 h.

Kronika.

Lwów, dnia 27 września 1907.

Kalendarzyk.

W sobotę 28 września Wacława Kr. — Gr. kat. Josafata. — Kal. słow. Wacława św.
Wschód słońca 6·01, zachód 5·39.

W niedzielę 29 września Św. Michała Ar. — Gr. kat. Nykyty — Kal. słow. Dadziboga.
Wschód słońca 6·03 zachód 5·37.

W poniedziałek 30 września Hieronima Wyz. — Gr. kat. Sofyi M. — Kal. słow. Imisława.
Wschód słońca 6·04, zachód 5·35.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 38 „Ziarna" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał radcy dworu w kraj dyrekcyi skarbu we Lwowie Emilowi Zubrzyckiemu, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

— **Mianowania i przeniesienia.** Cesarz zamianował pryw. docenta na politechnice w Zurychu, Adama Maurizio, nadzwyczajnym profesorem botaniki i towaroznawstwa na politechnice we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował asystenta kancel., Jana Stanulę, w sądzie obwodowym w Tarnowie, naczelnikiem kancelaryjnym tamże.

Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Juliana Przestrzelskiego, ze Strzyżowa do namiestnictwa.

— **Ignacy Plener**, były minister, otrzymał tytuł barona.

— **Zjazd prezesów rad powiatowych.** Książę Jerzy Czartoryski zaprosił na przyszłą niedzielę 6 października na godzinę 5 popołudniu prezesów rad powiatowych na posiedzenie, które odbędzie się w sali sejmowej. Przedmiotem obrad zjazdu będzie omówienie położenia finansowego powiatów wskutek wejścia w życie nowej ustawy drogowej.

— **Deputacya m. Brzozowa** pod przewodnictwem posła do parlamentu p. dra Stanisł. Białego, burmistrza St. Mariniego, p. Traczewskiego itd. była wczoraj u namiestnika i marszałka kraju, wykazując potrzebę utworzenia gimnazyum w Brzozowie. Odpowiedź wprawdzie, jaką deputacya otrzymała, nie była zbyt obiecującą, jednakowoż nie straciła nadzieję, iż argumenty przemawiające za utworzeniem w Brzozowie gimnazyum i dalsze w tym kierunku starania przezwyciężą zachodzące trudności.

Kronika lwowska.

✕ **Pogrzeb** śp. dr. Gerstmanna, b. dyrektora szkoły realnej we Lwowie wyruszył dziś o 3 pop. z domu żałoby przy ul. Mikołaja 13 na cmentarz łyczakowski. W pogrzebie wzięła udział liczna publiczność i młodzież szkolna. Wieńców na trumnie zmarłego złożono kilkanaście.

✕ **Ks Michał Stasionis** kapłan-patryota, odprawi mszę św. jubileuszową swego 50-letniego kapłaństwa w niedzielę 29 bm. o pół do 11 przedpołudniem w kościele P. Maryi Śnieżnej.

✕ **Mianowania w magistracie.** Na wczorajszem tajnem posiedzeniu rady miejskiej zamianowano sekretarzami magistratu komisarzów: Ferdynanda Śledzińskiego, Stanisława Hierzyka i dra Michała Lemiszewskiego. Komisarzami zamianowano koncypistów magistratu: Kazimierza Kleczeńskiego, Kazimierza Henecha, Bolesława Woleńskiego i Wiktora Swisterskiego. Koncypistami magistratu zamianowani zostali praktykanci: Sternal Józef, Borecki Władysław, Malzacher Fryderyk, Samolewicz Wincenty, Sieber Witold i Kuźniewicz Władysław.

÷ **Rada miejska.** Na wstępie wczorajszego posiedzenia prez. Ciuchciński uwiadomił radnych, iż ministerstwo skarbu zwolniło od podatku zarobkowego miejskie przedsiębiorstwo tramwajowe z jego nowemi i staremi liniami. Z porządku dziennego dostawę papieru dla magistratu na okres 3 letni oddano p. Kolischerowi w Czerlanach. Na zapomogi dla urzędników i sług miejskich przeznaczono dodatkowo 3000 k. do dyspozycyi prezydenta; w r. b. wydano już na ten cel 18.000 k. Następnie uchwalono systemizować w szkole im. Szaszkiewicza posadę gr. kat, katechety z płacą nauczyciela I klasy. Dostawę owsa dla słynnych koni magistrackich oddano na rok p. Adamowiczowi po 17 k., dostawę siana po 7 k. 50 h. i słomy po 7 k. za 100 kg. oddano p. Kintziemu. Ponadto dostawę torfu na ściółkę dla koni dano spółce handlowej po 4 k. za 100 kg.

÷ **Dary.** „Sokół-Macierz" składa niniejszem serdeczne podziękowanie dyrektorowi teatru p. Ludwikowi Hellerowi, za dar 500 koron na budowę drugiej sali, tudzież artyście rzeźbiarzowi p. Piotrowi Harasimowiczowi, za wykonanie pięknej płaskorzeźby, wysłanej w darze braciom sokołom w Ameryce.

✕ **Tow. im. Dekerta**, mające na celu zakładanie burs, przeznaczonych dla polskiej młodzieży rękodzielniczej i handlowej, otwiera z dniem 15 listopada pierwszą bursę im. Bartosza Głowackiego we Lwowie. Warunki przyjęcia są: ukończony przynajmniej 13 rok życia, religia katolicka, narodowość polska, ukończona conajmniej 4 klasa szkoły ludowej pospolitej, świadectwo ubóstwa i zobowiązanie się wstąpienia do zawodu rękodzielniczego lub handlowego. Zgłoszenia nadsyłać należy do końca października pisemnie pod adresem: p. Józefa Neumanna, wiceprezydenta miasta, ul. Łyczakowska 3.

✕ **Jesień.** Tak się źle zapowiadała. Przez parę dni srożyło się zimno, przenikające do kości, a tymczasem od onegdaj mamy piękną polską jesień, ciepłą i słoneczną. Z ulic poznikały ciepłe paltoty, promenady znów się roją tłumami przechadzających się ludzi, dużo osób w parku i po ogrodach. Zieleń po ogrodach schnąca i żółkniejąca nabrała jakiejś świeższej barwy, a po nad łąkami unoszą się delikatne, jedwabne niteczki „babiego lata". Oby długo taka była... złota jesień.

÷ **Strajk.** Robotnicy gazowni miejskiej dziś rozpoczną strajk, prowadzony pod egidą „związku zawodowego katolickich robotników". Żądania ich, przedstawione dziś dyrekcyi gazowni, odnoszą się do podwyższenia płacy, zmniejszenia godzin pracy i stosunków służbowych. Dziś więc miasto pogrążone będzie w ciemnościach.

✕ **Macocha.** (Z sali sądowej). Przed trybunałem przysięgłych stanęła wczoraj czterdziestoletnia, postarzała i zwiędła żydówka, Eidle Dobrysz recte Spitzer, wdowa po kupcu, poślubiła przed 2 laty kupca z Żółtańca Mojżesza Lachera, wdowca ojca 2 dzieci. Spitzerowa mając własnych synów, nie była dobrą macochą dla dzieci Lachera. Sześcioletnia Ryfka dość się nacierpiała od macochy. Małżeństwo Lacherów było rytualne, a Eidle bała się, by mąż, gdy Ryfka dorośnie i zacznie gospodarzyć, nie wydalił żony z domu, w czemby mu pomógł łatwy u żydów rozwód. Powzięła zamiar zamordowania Ryfki, a wykonała go 4 lipca br. Kiedy pozostała sama w domu z dzieckiem śpiącem na stryszku, wrzący smalec wieprzowy, jaki niosła w garnuszku wlała do ust Ryfki. Smalec spowodował natychmiastową śmierć dziewczęcia. Potem udała się na wieś, wołając, iż Ryfka nagle zmarła, iż pewno oblała się gorącą kawą lub zagryzły ją szczury. Męża zaś błagała, by „wykupił ją od sądu". W sprawę wdały się władze i Eidlę aresztowano. Tyle mówi akt oskarżenia, zapisujący w zimnych literach chyba potworne morderstwo.

W sali wiele publiczności, sami żydzi, naturalnie przekonani o niewinności współwyznawczyni. Rozprawie przewodniczy radca Promiński. Przesłuchano około dwudziestu świadków, wczoraj i dziś, nie zeznali oni jednak nic takiego, coby na fakt morderstwa rzucało jakieś jaśniejsze światło. Wszyscy na pytania przewodniczącego lub prokuratora Sochy, odpowiadają z pewną bojaźliwością, jedyny Mojżesz Lacher, mąż podsądnej mówi trochę śmielej. Opowiada on o tem, iż Eidle maltretowała Ryfkę; dalej zaznacza, że się żony wyparł. Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, zabrał głos jeszcze przew. radca Promiński i przedstawił przysięgłym stan sprawy, wyniki badań świadków itd. Przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku morderstwa, Eidle Dobrysz pójdzie na miesiąc ścisłego aresztu za niedostateczną opiekę nad dzieckiem. Eidle dziękuje za wyrok, skłaniając się wpół przed trybunałem i prosi, by jej pozwolono pójść na parę dni do domu, a potem wróci. Mały Boruch, syn jej zabiera koszulę, fartuszki i garnuszki, porozkładane na stole, jako „corpus delicti". Trybunał o godz. 1 opuszcza salę.

✕ **Szajka włamywaczy.** Wczoraj w nocy do mieszkania p. Jadwigi Czaykowskiej przy ul. Zygmuntowskiej 9, włamali się złoczyńcy i skradli z biurka kosztowności i klejnoty wartości 5.000 k. Ponieważ warunki, w jakich kradzież dokonano, wskazywały na to, iż złoczyńcy obznajomieni byli z rozkładem mieszkania, policyi udało się z pomocą jednego z konfidentów swych łatwo odnaleźć szajkę 5 złodziei, którzy działali pouczeni przez kochanka dawnej służącej p. Czaykowskiej. Policya dowiedziawszy się, iż aresztowani schodzili się w szynkowni Feiwla Willnera przy ul. Żółkiewskiej l. 30, przeprowadziła tam rewizyę, podczas której znaleziono kilkanaście zegarków, złote pierścienie z brylantami i w. i. W czasie rewizyi wszedł do szynku teść Willnera, Jonas Elmer, właściciel kilku kamienic we Lwowie. Przy nim znaleziono pakunek, w którym znaleziono broszki z brylantami, zegarki, kawałki złota itd. Następnie odbyła się rewizya w mieszkaniach Willnera i Elmera przy ul. Zamkowej l. 9, gdzie znaleziono klejnoty, srebra, złoto, zastawy stołowe i inne zbytkowne przedmioty wartości 3000 k. Rewizyi dokonano w 5 godzin po kradzieży u p. Czaykowskiej, a mimo to część tylko rzeczy zabranych rozpoznała p. Czaykowska, połowę sprzedał już Elmer, przytrzymany w szynkowni w chwili powrotu z miasta. Znaleziono przy nim gotówkę 710 k., uzyskanych przez sprzedaż skradzionych kosztowności. Willner i Elmer kupione od złodziei klejnoty łamali i sprzedawali na wagę. Aresztowanie tych złodziei i handlarzy kradzionych rzeczy, to jeszcze jeden atut za tem, by te podejrzane szynkownie, będące siedliskiem najgorszych włóczęgów i złodziei, gdzie odbywają się wszystkie więcej niż podejrzane transakcye, nie były otwarte noc całą, jako asyle dla najgorszego rodzaju indywiduów.

✕ **Zamach samobójczy.** Dziś rano przy ul. Domsa 3, zatruł się w zamiarze samobójczym jakiś starszy mężczyzna chory nerwowo. Ponieważ nie chciał zezwolić zawezwanej stacyi ratunkowej na wypłukanie żołądka, pozostawiono go w leczeniu domowem.

Kronika krajowa.

Kradzież w kościele. Z Przemyśla piszą. Z kościoła pojezuickiego skradł we środę w nocy niewiadomy sprawca cztery sznurki pereł, wartości około 2000 koron, ofiarowane przed niedawnym czasem jako vota. Perły te były swego czasu własnością żony Napoleona I, Józefiny Beauharnais i drogą podarunku przeszły one do rodziny ofiarodawcy ich kościołowi p. F.

Nowe sądy powiatowe w Galicyi. Według rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 19 września br., w okręgu sądu obwodowego w Rzeszowie, zostały gminy i obszary dworskie: Groble, Jeżowe, Kamień, Kończyce, Kopczyn, Koszarna, Łętownia, Łętowska Wólka, Łoisko, Rudnik, Steinau (Siemiczyn), Stróża i Tarnogóra, wydzielone z sądu pow. w Nisku i utworzono z nich osobny sąd pow. z siedzibą w Rudniku. Termin otwarcia sądu będzie później podany.

Podobnież w okręgu sądu obwodowego w Stanisławowie gminy i obszary dworskie: Grabówka, Jasień, Kamień, Krasna, Ldziany, Majdan, Niebytów, Petranka, Przystup, Równia, Słoboda niebytowska, Słoboda równiańska, Śliwki, Topolsko, wyjęto z sądu pow. kałuskiego i utworzono z nich osobny sąd pow. z siedzibą w Krasnej. Termin otwarcia sądu będzie później podany.

Potrzeba obudzenia kultury w gospodarce gminnej. „Głos narodu" pisze: Powrót do kraju po dłuższej nieobecności jest bardzo miły. A przecież czuje się pewien żal za obcemi miastami, za tem wszystkiem, co nazywamy kultura zachodniej Europy. Podobno koleje amerykańskie mają najwygodniejsze urządzenia dla podróżnych i nie mogą iść w porównanie z europejskiemi. Lecz jeśli trudno zrozumieć, dlaczego austryackie koleje państwowe są najgorsze a najdroższe, to tem mniej można usprawiedliwić, dlaczego Kraków i Lwów nie mają takiego zarządu gminnego, który zdołałby miasta te podnieść do znaczenia i rangi wielkich miast zagranicznych? Czemuż u nas brak owej kultury? Kraków i Lwów są w całem tego słowa znaczeniu dużemi miastami, ale są w nich tak rażące braki, taki brak wygody i rozrywki, że obcy poprostu zanudzi się u nas nawet przy krótkim pobycie, bo brak naszym miejscowościom dobrych dróg, mieszkań, oświetlenia należytego, niezbędnych urządzeń nowoczesnej kultury i techniki budowy miast, bez której żadne obce miasto wprost obejść się nie może. Więc też nic dziwnego, że obcych turystów prawie niema u nas, i że tak będzie dalej, dopóki każdy właściciel domu nie zrozumie, że on temu winien wskutek swej nieudolności, dopóki każdy burmistrz nie zdoła mieć na członków gminy takiego wpływu, iżby wspólnemi siłami zreformować całą gospodarkę gminną.

To też nigdy nie należy żałować na podróże dla burmistrzów i asesorów do wielkich miast zagranicznych. Niech się napatrzą na domy i ulice. Niech widzą na czem polega gospodarka gminna. Niech potem uczą właścicieli domów i wiedzą jak i na co mają wydawać konsensy i koncesye. Obaczą i

hotele zagraniczne. Poznają, bo odczują także i braki administracyjne, lecz tem pewniej potrafią w domu pokierować gospodarką gminną.

Ślub. W kościele parafialnym w Miejscu Piastowem dnia 22 bm. pobłogosławił proboszcz miejscowy, ks. kanonik Bronisław Markiewicz, związek małżeński panny Anny Trzecieskiej z p. Adamem Jordan Rozwadowskim. Przy uczcie weselnej pierwszy toast, pełen głębokich myśli, wzniósł prezes towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Władysław Kraiński. Następnie wuj panny młodej p. Ignacy hr. Bobrowski odczytał telegram z Rzymu z błogosławieństwem od Ojca świętego i wiele innych telegramów od książąt Kościoła i wybitnych osobistości. Świetne stroje polskie, serdeczny i przyjazny udział całej wioski w uroczystości weselnej „ukochanej panienki“ nadawały rodzinnej obchodowi, który przypominał dawne zebrania i tradycye ziemi sanockiej.

Kronika powszechna.

§ Lampa na grobie Dantego. Oryginalną, poczytaną myśl powzięło włoskie stowarzyszenie „Dante Alighieri“, które jest włoską macierzą szkolną. Postanowiło ono zawiesić nad grobem Dantego w Rawennie, wieczną lampę, której światło byłoby utrzymywane nieustannie. Dante Alighieri, uważany za największego poetę, jaki istniał, umarł w Rawennie w roku 1321 i tam dokończył swoją „Boską Komedyę“. Lampa jest miedziana, rzeźbiona bogato, wysadzana cennymi kamieniami, jak lapis lazuli, malahit itd. w stylu XIV wieku. U jej spodu wiszą herby Florency, Wenecyi, Rawenny i Werony. Dante spoczywa w oddzielnej kaplicy, w której znajduje się sarkofag z szczątkami nieśmiertelnego poety.

§ Proces z powodu stosunków w koloniach niemieckich rozegrał się znowu w Kolonii. Jak wiadomo, poseł centrowy Roeren bardzo surowo krytykował w parlamencie niemieckim stosunki w koloniach niemieckich, przyczem nie oszczędził także byłego komisarza kolonialnego Schmidta, zarzucając mu przedewszystkiem znęcanie się nad murzynami. Schmidt, który niebawem wystąpił ze służby kolonialnej, wzywał kilkakrotnie Roerena, żeby cofnął swoje zarzuty, a gdy Roeren stanowczo się temu oparł, Schmidt ogłosił list otwarty, nazywając Roerena kłamcą, oszczercą itp. Roeren wytoczył Schmidtowi proces o obrazę. Już na pierwszym terminie oświadczył obrońca Schmidta, że jego klient skłonny jest do zgody i pragnie umorzenia procesu. Ale Roeren oparł się temu jak najstanowczej, przyrzekając przedstawić sądowi dostateczne dowodów na swoje twierdzenia obciążające Schmidta, a wypowiedziane w parlamencie. Proces więc toczył się dwa dni. Przed końcem oświadczył Schmidt, że bynajmniej nie miał zamiaru obrażania Roerena. W sprzeczności do o [illegible] powyższych opiewa „list otwarty“ Schmidta, w którym przecież Roerena nazwał fałszerzem i oszczercą. Wyrok ogłoszony będzie dopiero 28 bm.

§ Produkcya złota w Transvalu jest obecnie niebywała. W roku 1902 wyprodukował Transval złota za 7.200.000 funt. szt. w r. 1904 za 16 milionów, w r. 1905 za 28,800.000, w roku 1906 za 24,600.000, a w bieżącym roku po koniec sierpnia za 20,000.000 funtów szt. Wzrost więc jest olbrzymi, mimo to akcye przedsiębiorstw eksploatacyjnych ciągle spadają i spadły do najniższego kursu, nadto kopalnie przechodzą ciągłe ciężkie przesilenie robotnicze.

§ Japonica. W pałacu cesarskim w Tokio odbyła się niedawno uroczystość nadania przez mikada wysokich tytułów rodowych bohaterom ostatniej wojny. I tak: markiz Ito i generałowie Yamagata oraz Oyama wyniesieni zostali do godności książęcej. Generał Nodzu otrzymał tytuł markiza. Zwycięzca z Cuszimy, admirał Togo i generałowie Kuroki, Oku, Nogi, odznaczeni zostali tytułem hrabiowskim. Wielu innych generałów i admirałów otrzymało tytuły wicehrabiów i baronów.

Ambasador japoński w Paryżu, br. Kurino, który powrócił tymi dniami z Tokio, zamierza urządzić w zimie, w pałacu ambasady wielkie przyjęcie o charakterze czysto japońskim. Kurino sprowadził z kraju swego meble i całe urządzenie stylowe, a nadto artystów i rzemieślników japońskich, którzy przemienią pałac przy avenue Hoche w wielkopańską rezydencyę japońską. Jedną z sal będą zdobiły stare zbroje, drugą broń myśliwska; inna będzie przemieniona w bu[illegible] zdobny w kwiaty wiszące i bo[illegible] i przypominający gyneceum z czasów przed europejskim. W tej komnacie będzie pani Kurino przyjmowała swych gości.

§ Mody jesienne. Idąca szybkim krokiem jesień nadchodzi do poczynienia przeglądu ostatnich żurnali, przeglądnięcia wystaw i wielkich pracowni tualet damskich. Tej jesieni i na zimę modne są przedewszystkiem kostiumy garnitury futrzane, a nawet całe żakiety i płaszcze futrzane. Żałują, że przeszłe lato, które tak wiele [illegible] dawało w modach, bowiem np. odnośnie do nakrycia głowy, można by to wziąć pod uwagę swój indywidualny smak. A przecież na zimę zatrzymanym zostanie ten sam kapelusz. Miękki, brązowy albo zielony filc, równie dający się giąć, jak letni panama, otoczony szarfą, czy też związany wstążką. Tylko w zimie ozdobi go wielki welon, równy w barwie kapeluszowi. Najnowsza moda — to laseczka dla pań w te dnie, kiedy niema deszczu ani [illegible] słońca. Laseczki dla pań są rozmaitej długości, są one bardziej zdobne, aniżeli laski męskie, niekiedy zdobi je złoty gałeczka lub drogie kamienie. Laseczka spacerowa opierzona ma być wstążkami w kolorze sukni. Elegantki laseczki wizytowe, nosi się na odwiedziny i trzyma przy sobie, podobnie, jak parasolkę.

§ Jak żyje Mikołaj II.? Ponadto przedewszystkiem o jego wyglądzie. Choć nie ma jeszcze lat 40, ma wygląd człowieka postarzałego. Także i młoda cesarzowa ma już srebrne włosy za skroniami. Mikołaj pragnie żyć z małżonką swą i dziećmi w zupełnem odosobnieniu. Dlatego, gdy zjawi się na dworze który z wielkich książąt, cesarz odrazu traci humor. Księżne cara wyprawiają w jego obliczu gwałtowne sceny, nie zważając na słaby stan zdrowia głowy dynastyi i państwa.

Wszyscy w książętach uważają Mikołaja za „złego ducha“ rodu Romanowów. Czynią cara odpowiedzialnym za klęskę japońską i za wszystkie niepowodzenia, jakie wstrząsają carstwem, pomimo że on [illegible] traktuje [illegible] nawet o [illegible] cara za [illegible] człowieka „Nikołuszka“ [illegible]. A w. książęta wszyscy [illegible] do złożenia [illegible] w carskim zamku [illegible] swego powołania.

Krewni cara pokładają całą nadzieję w carowej-wdowie. Ona wybawi Rosyę z nieszczęść, w jakie ją strącił Mikołaj. Carowi zarząd niezbyt tylko rewolucya czerwona; groźniejszą jest dlań rewolucya pałacowa, wobec której czuje się bezsilnym.

§ Przyzwyczajenie do czystości. Pewna podróżniczka z Anglii, opowiada w „Kuryerze“ lubelskim fakt następujący: Na jednej z ulic Londynu spostrzegła dzieci, wychodzące ze szkoły. Przystanęła, aby się im przyjrzeć i zobaczyła, że pani jakaś, stojąca przy bramie, coś dzieciom rozdaje. Zbliżyła się i widziała, że dzieci prezentują owej pani ręce, ona je ogląda i tym, które mają czyste ręce, daje z koszyka drobne zabawki, notesiki, scyzoryki i t. p. Które dziecko miało palce choćby atramentem powalane, to nic nie dostawało.

Gdy dzieci przeszły, podróżniczka wdała się w rozmowę z ową panią i dowiedziała się, że jest ona członkiem „Towarzystwa czystych rąk“, które w taki sposób krzewi śród dziatwy czystość. Jest delegatką do sześciu szkółek. Raz na tydzień delegatka zjawia się przed każdą szkołą z koszyczkiem, zawierającym podarki. Dzieci nie wiedzą, którego dnia delegatka przybędzie, więc starają się codzień ręce utrzymywać w czystości.

— Towarzystwo nasze — tłómaczyła delegatka — wychodzi z zasady, że czystość rąk, to rzecz w zakresie hygieny ciała najważniejsza, to punkt wyjścia do dbania o czystość całej osoby i otoczenia, więc, choć w skromnym zakresie, racyonalnie i celowo krzewi wśród swego społeczeństwa rzecz pożyteczną i niezbędną. Zawartość jednorazowa koszyka kosztuje nas około 2 szylingów czyli na jedną szkołę rocznie około 4 funt. szterl. (40 zł.). Za tę samę, nakładem pół godziny lekkiej i przyjemnej pracy, poświęconej kilkudziesięciu niezamożnym dzieciom, osiągamy stosunkowo wiele dobrego. Składka członka kosztuje... 2 szylingi rocznie (1 zł. 25 ct.).

Delegatka dalej wyjaśniła, że jest starszą sklepową i że Towarzystwo wyrobiło jej urlop półgodzinny dziennie na owo rozdawnictwo.

Ze stowarzyszeń.

W lwowskiem kasynie miejskiem sezon zabaw rozpocznie się 5 października pięknym wieczorem o bogatym i wytwornym programem. Lista otwarta od 1 października. Program zabaw na sezon 1907—8 jest już ułożony i w tych dniach rozdany będzie członkom.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na bogato wyposażoną **loteryę policyjną**, której ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie 9 listopada 1907 r. Trzy główne wygrane są: 30.000, 5.000 i 1.000 koron, które zaraz gotówką będą wypłacone. Losy po kor. 1 są do nabycia we wszystkich kantorach, kolekturach loteryjnych i trafikach.

Ruch artystyczno-literacki

* **Katalog Igla.** Nakładem Leiba Igla najstarszej firmy antykwarskiej we Lwowie założonej w r. 1816 przez Zelmana Igla, pojawił się z druku czwarty już katalog obejmujący 3365 numerów dzieł ze wszystkich gałęzi nauki. Obok dzieł treści historycznych, przeważnie bardzo rzadkich i wyczerpanych, zwraca uwagę w katalogu mnogość druków z emigracyi, pochodzących z dubletów Muzeum raperswalskiego, bardzo ważny dział czasopism obfituje w pisma rzadkie i poszukiwane, toż samo dział genealogii i heraldyki jeden z najobfitszych tego rodzaju. Pokaźny zbiór książek, odnosi się do Kopernika, do Kościuszki, Mickiewicza, do wojska polskiego. Z białych kruków przynosi katalog: Lorichiusa „Księgi o wychowaniu“, Kraków 1558, rzadszych książek polskich w ogóle, t. j. Krowickiego „Apologię większą“, Wilno 1584, której cały nakład został spalony w Wilnie przez Jezuitów (cena katalogowa 400 koron), dalej „Statuty“ Herburta, wydanie z r. 1570 Kochanowskiego „Psałterz Dawidów“, ed. z r. 1529, Kojałowiczowa „Historiae Lituanae“ i w. i. Katalog p. Igla ułożony starannie, z wiedzą antykwaryczną zasługuje w zupełności na uwagę znawców i naszej publiczności.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół do 4 popoł. „Zaczarowane koło“, o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.

W niedzielę o pół do 4 popoł „Moralność pani Dulskiej“, o pół do 8 wieczór „Aida“; występ pań Ruszkowskiej, Wisting i p. Dygasa.

W poniedziałek „Łódź kwiatowa“, Sudermanna.

We wtorek „Cavaleria rusticana“, występ p. Zboińskiej i Dianiego; i „Pajace“ występ p. Bohussa i Dygasa.

We środę „Budowniczy Solmes“, Ibsena.

Repertuar teatru Sokołowskiego

W sobotę „Szkoła“ Z. Kawecki.

W niedzielę „Szkoła“ Z. Kawecki.

Z KRAKOWA.

— Izba radna oświadczyła się przeciw wydaniu Wandy Dobrodzickiej w ręce władz rosyjskich. Uchwała izby radnej przedłożona będzie sądowi wyższemu, a następnie ministerstwu sprawiedliwości. Natomiast ma być wytoczone dochodzenie przeciw niej o rzucenie trzech bomb na Skałłona i prawdopodobną jest przeciw niej rozprawa przed krakowskim trybunałem przysięgłych.

— Rada powiatowa krakowska zgodziła się na wyłączenie ze swego okręgu kilka gmin i przyłączenie ich do Wielkiego Krakowa pod warunkiem, aby ustawa o przyłączeniu weszła w życie dopiero po zawarciu ostatecznego układu między gminą krakowską a powiatem.

Z WARSZAWY

— Tymczasowy gen. gub. wojenny, gen. Kaznakow, rozporządził, że właściciele i administracye fabryk łódzkich powinni niezwłocznie zawiadomić policyę o obecności osób obcych w fabryce, o wszelkiego rodzaju strajkach, zaburzeniach i gwałtach, wreszcie o nielegalnych zebraniach i wiecach. W razie niezastosowania się do tych przepisów podlegają karze do 3.000 rubli lub 3 miesięcy więzienia.

— Koło pracowników kolei fabryczno łódzkiej czyni starania o uzyskanie pozwolenia na urządzenie uniwersytetu ludowego dla swych członków i wykłady wieczorne dla ich dzieci.

— W biurze poczty w Łodzi przy ul. Przejazd codzień urządzane są próbne alarmy dla wystudyowania, jak zachować się ma straż wojskowa w razie napadu bandytów.

— W Łodzi nocy wczorajszej w obrębie 4 cyrkułu żandarmerya z policyą i wojskiem dokonała rewizyi i aresztowała 42 osób.

— Na ul. Starowarszawskiej w Kielcach wykryto skład broni okręgowego komitetu wojskowo-rewolucyjnego. Skonfiskowano bomby, materyały wybuchowe, 10 browningów, 5 mauzerów, 2000 naboi, kwitaryusz, stemple, marki i korespondencyę. Właścicielki mieszkania, matkę i córkę, uwięziono.

— W Grodzisku, naczelnik powiatu zażądał zwrotu pozwolenia wydanego miejscowemu Tow. miłośników gimnastyki i polecił natychmiast zawiesze nie towarzystwa, które liczyło 110 członków.

Z POZNANIA

Ks. kanonik Stanisław Adamski, współpracownik „Przewodnika katolickiego“, skazany został za przestępstwo prasowe na 120 marek grzywny.

Z całego świata.

Poczdam. Książe Karol Thurn-Taxis, porucznik, wychodząc wczoraj z kasyna, spadł ze schodów i zginął na miejscu.

Lodeve. (depart. Herault w południowej Francyi). Donoszą tu o wielkich szkodach zrządzonych przez wczorajszą burzę. Znaleziono zwłoki pewnego robotnika hiszpańskiego. W całej okolicy wiele domów jest zniszczonych, wiele osób zginęło. Powódź unosi meble i sprzęty. Dworzec kolei żelaznej stoi pod wodą. Panuje brak środków żywności. Także w mieście Béziers zawaliło się wiele kamienic i domostw.

Signora Toselli.

Przed rokiem pewnej nocy około drugiej godziny do florentyńskiej willi hr. Montignoso wdarli się jacyś rabusie. Dozorca domu narobił hałasu i począł wzywać pomocy, kilkunastu przechodniów pospieszyło na ratunek i przepędziło złoczyńców. Jeden z przechodniów został przedstawiony hr. Luizie.

— Toselli, pianista i kompozytor. Dwudziestotrzyletni, piękny mężczyzna zrobił na romantycznej księżnie duże wrażenie. Nic przecież w tem dziwnego. Toselli jawi się nazajutrz z wizytą u hrabiny. Rozpoczęły się lekcye muzyki. A Toselli potrafił nie tylko grać na fortepianie. Płomienny Włoch zagrał na nerwach hrabiny, wraz z rozmarzającemi tonami fortepianowymi wpłynęła do serca hrabiny Montignoso młodzieńcza miłość, która na tyle sił znajduje, by targać wiążące pęta obowiązków.

W rezultacie — epilog romansu przedziwnie prozaiczny. Z Londynu przychodzi depesza pod datą 25 bm.:

Zaślubiny hr. Montignoso z Tosellim odbyły się dziś rano w urzędzie cywilnym przy ul. Henrietty. Akt zaślubin był bardzo prosty. Hrabina zjawiła się w kostyumie podróżnym, Toselli w jasnem ubraniu.

Ceremonia trwała zaledwie parę minut. Wpis w regestrze cywilnym brzmi:

Marya Antonina Eliza hr. Montignoso, arcyksiężna austryacka, rozwiedziona żona obecnego króla Fryderyka saskiego, lat 37, córka wielkiego księcia toskańskiego Ferdynanda IV.

Alberto Toselli profesor muzyki, syn profesora Alberta Toselliego.

Swiadkami zaślubin byli: znakomity nowelista William Le Queux i mrs. mr. Witt.

Ślub odbył się na podstawie tak zwanego specyalnego polecenia, tj., że zapowiedzi ogłoszono zaledwie na 24 godzin przed ślubem i to tylko w ciemnym korytarzu urzędu, gdzie nikt nie mógł ich odczytać. Natomiast przed ślubem oboje narzeczeni musieli złożyć przysięgę, że nic nie jest im wiadomem jakoby pod względem prawnym istniała jakakolwiek przeszkoda przeciw ich małżeństwu. Oboje mieszkali już od dwu tygodni w londyńskim trzeciorzędnym hotelu „Nordfolk“, gdzie zapisali się jako małżeństwo Dubois. Dyrektor hotelu nie miał pojęcia o tem, kto są pp. Dubois. Gdy ktoś z dziennikarzy zapytywał o pp. Tosselich, odpowiedział mu: „Idź pan do „Buckingham Palace“ albo do hotelu Ritz; tam ich pewno znajdziesz.“ Po ceremonii ślubnej powrócili państwo Toselliowie do hotelu i opuścili Londyn o 9 wiecz., wyjeżdżając ze stacyi Charing Cross. Miodowe miesiące spędzą w Landudno w Wallii, a cudną Florencyę opuszczą na zawsze, zamieszkają bowiem w Anglii. Pani Toselli promieniejąca weselem po ślubie, wobec otoczenia wyraziła radość, że mimo wszelkich trudności mogła poślubić Tosellego. Zaprzyjaźniony z hrabiną lekarz londyński dostarczył świadków. Pani Toselli żaliła się na postępowanie z nią dworu saskiego. Biedna! Zbłądziła wprawdzie, ale wycierpiała za to więcej, niż każda inna kobieta. Dwór saski postępuje z nią z prawdziwem okrucieństwem i rozsiewa o niej najróżnorodniejsze fałsze. Małżeństwo hr. Montignoso nie było bynajmniej niespodziewane. Na dworach toskańskim i saskim wiedziano już od dłuższego czasu, że hrabina ma zamiar poślubić Tosellego. W tych kołach dworskich znany jest dobrze żywy temperament hrabiny i jej sentymentalny pociąg do młodych ludzi. To też oba dwory były przygotowane na niemiłe niespodzianki, żywiły jednak nadzieje, że nie dojdzie do skandalu, zwłaszcza, że ustawicznie wpływano na hrabinę w tym kierunku. Przypuszczano, że i tym razem sentyment hrabiny zadowolni się niewinnym flirtem i dlatego usiłowano zapobiedz rozgłoszeniu się tej sprawy.

Zresztą już dawniej udało się przeszkodzić hrabinie w zawarciu nowego małżeństwa. Mniej więcej przed półtora rokiem otrzymały koła dworskie wiadomość, że hrabina bierze lekcye malarstwa od pewnego młodego malarza włoskiego i że zakochała się w nim. Wówczas wysłano z Salzburga do Florencyi pewną zaufaną osobę, sympatycznie się odnoszącą do hrabiny, której udało się skłonić hrabinę, że oddaliła nauczyciela. Równocześnie udzielono hrabinie surowego ostrzeżenia, że jakikolwiek publiczny skandal będzie mieć dla niej bardzo złe skutki. Niestety upomnienia te nie pomogły.

Sprawa Toselli — znów zwróciła oczy całego świata na hr. Montignoso. A przedtem jeszcze pojawiły się owe sensacyjne pamiętniki damy dworu saskiego p. von Römer, które pokazały hr. Montignoso „intime“, taką, jaką ona jest rzeczywiście, kobietą bardzo nerwową, nie umiejącą panować nad kaprysami i zachciankami i w postępkach swych kierującą się lekkomyślnie li tylko nastrojem chwili. Dziś już b. żona króla saskiego ma niewiele sympatyi i w kraju i za granicą, straciła ją przez owe ostatnich cztery lat życia w Florencyi, co do którego niedyskretne wieści przedzierały się nawet do szpalt dzienników, przez trzecią „gromadę“ — małżeństwo z Tosellim.

W historyę małżeństwa hrabiny wmięszał się niefortunny brat jej Leopold Wölfling. Z czasów stosunku Luizy do Girona, był on opiekunem zakochanej pary, a może nawet duszą całej sprawy; obecnie znowu narzucił się hrabinie na adwokata. Powszechnie wiadomo, że rodzeństwo żyje w najlepszej zgodzie i ciągle koresponduje ze sobą. Przyjaciele Tosellego, którzy zresztą usiłowali odwieść muzyka od zamiaru małżeństwa, opowiadają, że Wölfling w ostatnim czasie korespondował ustawicznie z Tosellim, że wogóle plan małżeństwa wyszedł od niego i że on sam wpłynął ostatecznie na decyzyę Tosellego, gdy się jeszcze wahał.

Na dworze saskim małżeństwo hrabiny jest bardzo żywo omawiane. Koła dworskie zastanawiają się przedewszystkiem nad przyszłem ukształtowaniem się losów hr. Montignoso. Na dworze istnieją dwa stronnictwa. Jedno, do którego należy także król, chce przymknąć oczy na wszystko, wypłacać hrabinie dalej apanaże i żądać tylko natychmiastowego oddania księżniczki Pii Moniki. Druga partya, której głową jest minister Metzsch, prze w tym kierunku, aby wobec hrabiny zastosować bezwzględnie postanowienia prawne cywilne, na mocy których rozwiedziona małżonka traci prawo alimentacyi ze strony pierwszego męża, jeżeli powtórnie wejdzie w związki małżeńskie. Podobny konflikt rozegrał się przy znanej aferze z Gironem. Wówczas ucieczkę księżnej trzymano w tajemnicy przez dziesięć dni, a przez ten czas „stronnictwo nieprzebłagane“ z ministrem Metzschem na czele odniosło zwycięstwo nad księciem-następcą tronu, który chciał podobno wszystko przebaczyć żonie i umożliwić jej powrót.

Najbiedniejsza w tej całej historyi to ta mała księżniczka Monika. Teraz ukryto ją przed pościgiem dworu saskiego u ludzi „pewnych i wiernych“. Kto są tymi ludźmi — nie wiadomo, gdzie się mała księżniczka znajduje także nie wiadomo. W rozmowie, jaką państwo Toselli mieli z La Queux, który ją publikuje w „Daily Mail“, nowożeńcy zarzekali się, że Moniki królowi saskiemu nie oddadzą. Toselli jedzie na tournée artystyczne po Europie, towarzyszyć mu będzie żona wraz z małą księżniczką.

A teraz chodzi tylko o księżniczkę. Dwór saski byłby nawet skłonny zostawić byłej hr. Montignoso apanaże, gdyby oddała dziecko. Księżniczka zniknęła bez śladu. Być może, że hr. Montignoso chciała w ten sposób zapobiedz, aby dwór saski nie uprowadził księżniczki podczas jej nieobecności. Dwór saski czyni jednak wszelkie starania, aby ją odnaleźć. W przeszłym tygodniu przybyło do Wiednia dwóch saskich urzędników policyjnych, którzy w Wiedniu i Lindau starali się zasięgnąć wiadomości o przypuszczalnem miejscu pobytu księżniczki, a gdy dwór toskański nie mógł im dać potrzebnych informacyj, udali się nad Lago Maggiore, aby tam czynić dalsze poszukiwania. Pewne, że księżniczka Pia Monika będzie przewieziona na dwór saski, skoro tylko uda się ją odnaleźć. Król saski ma zaś być stanowczo zdecydowany w razie, gdyby p. Toselli nie chciała wydać ks. Moniki, zażądać pomocy sądu.

W układach z hrabiną było powiedziane, że ma zatrzymać księżniczkę przy sobie do 1 maja 1908 r. Jednakże minister dworu królewskiego hr. Metzsch jest zdania, że przez małżeństwo hrabiny z Tosellim układ ten został zerwany. Należy zażądać od sądu wydania księżniczki.

Biedna mała księżniczka.

Z Drezna telegrafują, że na wczorajszej radzie gabinetowej pod przewodnictwem króla odbytej, uchwalono wypłacać p. Ludwice Toselli dalej apanaże ale bezwarunkowo postarać się o odebranie jej małej Moniki.

Telegramy i telefonematy

z dnia 27 września 1907

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 28 września:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, mierne ciepło, miejscami mgła poranna.

W Galicyi zachodniej: Miejscami pochmurno, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona, miejscami mgła poranna.

Wiedeń. Król rumuński, który odbył wczoraj półgodzinną konferencyę z bar. Aehrenthalem, odjechał dziś rano z królową do Bukaresztu.

Wiedeń. Obecność króla Karola rumuńskiego równocześnie z pobytem ministra Izwolskiego w Wiedniu, nie była przypadkową.

Plan dalszej podróży Izwolskiego doznał pewnej zmiany wobec zapowiedzianego przybycia do Wiednia w. ks. Włodzimierza wraz z małżonką. Wobec tego Izwolski prawdopodobnie zostanie dłużej w Wiedniu i przed 1 października stąd nie wyjedzie.

Z Wiednia ma się Izwolski udać do hr. Festetica na Węgry, a stamtąd pojedzie do Niemiec. Dopiero z Frankfurtu na Menem powróci do Rosyi.

Bank austro-węgierski.

Budapeszt. Pod przewodnictwem gub. Bilińskiego odbyło się tu dziś posiedzenie rady generalnej Banku austro-węgierskiego. Gen. sekretarz Pranger omawiał w swem sprawozdaniu stosunki kredytowe na Węgrzech i wywodził, że nie ma powodu do uważania położenia za niepokojące, że na targach międzynarodowych, zwłaszcza wschodnich nastąpiła poprawa i pewne uspokojenie.

Sejmy.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki przyjął projekt reformy wyborczej, według którego przyszły sejm składać się będzie z 124 posłów wybranych i 3 wirylistów, a mianowicie z 16 posłów z wielkiej własności, 4 z izb handlowych, 46 posłów z kuryi miast (z wyjątkiem Wiednia) i gmin wiejskich, i 58 posłów z powszechnego głosowania (w tej liczbie 48 przypada na Wiedeń). W kuryi powszechnej wymagane jest 3 letnie zamieszkanie, a w kuryi miast i gmin wiejskich przynależność do gminy.

Celowiec. Sejm przyjął jednomyślnie wniosek p. Dobernigga polecający wydziałowi krajowemu, aby wystosował do rządu ustną prośbę, by sesya sejmowa nie została przerwana skutkiem zwołania rady państwa.

Wojna w Maroku.

Paryż. Generał Drude donosi, że cztery dalsze szczepy wysłały delegatów celem prowadzenia rokowań pokojowych.

Rozmaitości.

Przyspieszenie śmierci. Czy ma się prawo skrócić życie człowiekowi nieuleczalnie choremu? Oto pytanie, które żywo było omawiane w formie projektu do prawa w parlamencie w Ohio.

Bill odnośny opiewa: „Jeśli osoba dorosła, zdrowa na umyśle, tak ciężko jest raniona lub nieuleczalnie chora, iż stanowczo twierdzić można, iż nigdy zdrowia już nie odzyska, przytem lekarz, który ją leczy, jest tego samego zdania i jeśli cierpieniom nie można inaczej ulżyć, — to lekarzom przysługiwać ma prawo dawania choremu środków narkotycznych i utrzymania go w stanie nieświadomości do chwili nastąpienia zgonu“.

Bill ten — jak pisze „Journal de Debats“ — upoważnia zatem lekarzy, aby szybko, pewnie i bezboleśnie zabijali chorych.

Godnym zaznaczenia jest fakt, iż kwestya przyśpieszenia śmierci chorym beznadziejnym w ostatnich czasach wciąż pojawia się na porządku dziennym. Sprawą tą wielce się też interesował Alfred Nobel. Rok przed śmiercią zobowiązał się on wobec ówczesnego włoskiego prezesa ministrów do wybudowania własnym kosztem w Rzymie i Medyolanie instytutów, w których każdy, komu życie dokuczyło, mógł się przerzucić w lepsze światy, za pomocą wynalezionego przez niego gazu. Na ufundowanie tych instytutów, przeznaczył 200.000 rubli, prócz pensyi dla lekarza i świadków, asystujących przy zgonie, Nobel zobowiązał się nadto zaopatrywać zakłady w najlepsze wina i jadła dla ludzi zniechęconych do życia. Sposób przenoszenia się w krainę Nirwany miał polegać na następującej manipulacyi; Po zjedzeniu wykwintnego obiadu, okraszonego wyborowemi winami „amator zgonu“ udawał się do wspaniale urządzonej palarni i napawał się dymem wonnego hawana. W tem palarnia momentalnie napełnia się zabójczym gazem i następuje śmierć.

Prezesowi ministrów Crispiemu myśl ta w zasadzie się podobała, ale na propozycyę ze strony Nobla, zauważył ironicznie, że wedle jego mniemania, konserwatywna partya we Włoszech jest tak potężna, że rząd nie odważyłby się przyjąć tej ofiary Nobla.

Dział ekonomiczny.

β Podwyższenie podatku wódczanego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że nowe uregulowanie ustawodawstwa o podatkach spożywczych, które ma nastąpić w związku z ugodą węgierską, połączone będzie z podwyższeniem podatku wódczanego w Austryi o 30 koron, a więc dla kontyngentowanej wódki na 120, dla ekskontyngentu na 140. Znaczna część nadwyżki ma być użytą na sanacyę finansów krajowych. Także w kontyngentowaniu wódki zajdzie zmiana. Dziś wynosi kontyngent dla Austryi 1.017.000, dla Węgier 885.000 hektolitrów. Węgierski kontyngent pozostanie niezmienionym, austryacki podniesiony będzie o mniej więcej 30.000 hektolitrów, a cała nadwyżka pójdzie na korzyść gorzelń rolniczych. Projektowane są tam ograniczenia i utrudnienia dla węgierskich gorzelń kotłowych. Dziś gorzelnie te, korzystając z bardzo nisko oznaczonego ryczałtu podatkowego, wywożą do Austryi dużo taniej wódki. Otóż system ryczałtowy ma być usunięty, a gorzelnie kotłowe będą opodatkowane według stopni alkoholowych.

Co do indywidualnego rozdziału kontyngentu, projektuje minister skarbu dr. Korytowski zwołać ankietę. Rozdział, wprowadzony przez cesarskie rozporządzenie z 16 lipca 1904, kończy się 1 września 1908. W roku 1904 zmniejszono kontyngent gorzelń przemysłowych o przeszło 16 procent, a nowo powstałym gorzelniom rolniczym przekazano 60.469 hektolitrów kontyngentu. Odtąd powstało nowych 60 gorzelń rolniczych, dla których biorąc tę samą podstawę, co w roku 1904, potrzebaby znów 6.000 hektolitrów kontyngentu.

Nowe uregulowanie kontygentu obejmie znów okres 4 letni, tj. czas do września 1912

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 27 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·50 do 11·70, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·60 do 10·80, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·10. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 7·50 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 6·00 do 6·20 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 53·75 do 54·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·25.

Usposobienie: Ceny pszenicy wykazują dalszą zwyżkę. W owsie podaż się wzmaga i cena obniża się. Inne produty notują bez zmiany.

Budapeszt dnia 27 września. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·10—11·11 na kwiecień 11·76—11·77 żyto na październik 9·68—9·69 na kwiecień 10·16—10·17 owies na październik 7·81—7·82 na kwiecień 8·30—8·31 kukurudza na wrzesień 6·75—6·76 na maj 6·77—6·78.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: spokojne

Pogoda: piękna.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 26 września. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·60 do 61·—.

Tendencya: silna.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 27 września. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 644·—, węgierskiego zakładu kredytowego 750·25 Anglobanku 299·00, Unionbanku 537·00, Banku dla krajów koronnych 425·50, Bankvereinu 532·50, Bodencreditu 1024·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·00, kolei państwowych 661·50, kolei południowej 153·00, tramwaju A. ——, B. —·—, kolei Elbethal 429·00 kolei północ. 5135———, kolei czerniowieckiej 000·00, alpiny 619·75, Rima Muranya 545·50, praskiego towarz. żelaznego 2672—00·00, fabryki broni 46 2 — tureckie tytoniowe 425·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 540—000, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 96·45, austryacka renta koronowa 96·55, węgierska renta koronowa 92·95, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·80, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·45, 5-procentowe listy banku hipotecznego 109·50, 4-procentowe Banku kraj. 95·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·20, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·75, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·05, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·30, losy tureckie 188·25 marki 117·41, ruble 253·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 85·50.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

104

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Twarz jego, z rozwichrzonemi, rudemi włosami i zwieszonemi wąsami, miała niespokojny, wyczerpany wyraz, jakgdyby życie jego stało się nieustającym wyścigiem między nim a prześladującemi go myślami.

Ten wygląd sprawił, że Lily powitała Jerzego z pewnem współczuciem, a on, jakby zachęcony jej tonem, mówił dalej;

— Chciałem się wytłómaczyć... prosić panią o przebaczenie za nikczemną rolę, jaką odegrałem...

Powstrzymała go szybkim ruchem.

— Nie mówmy o tem; przykro mi było bardzo za pana — rzekła z odcieniem pogardy, którą, jak niezwłocznie spostrzegła, Jerzy odczuł.

Zarumienił się po białka zapadłych oczu, zarumienił się tak silnie, że Lily zaczęła żałować, iż go dotknęła.

— Mogło pani być przykro, pani nie wie... pani musi pozwolić mi się wytłómaczyć. Zostałem oszukany — obydnie oszukany...

— W takim razie jeszcze mi bardziej przykro ze względu na pana — przerwała już bez ironii; — ale chyba pan to rozumie, że ja właśnie nie jestem odpowiednią osobą, z którą można rozmawiać o tej sprawie.

Spojrzał na nią z naiwnem zdumieniem.

— Dlaczego? Czyż nie pani przedewszystkiem winienem wytłómaczenie...

— Nie potrzeba żadnego wytłómaczenia; sytuacya była dla mnie zupełnie jasna.

— A... — szepnął, i głowa opadła mu ponownie na piersi. Ale gdy Lily poruszyła się, by pójść dalej, wybuchnął gwałtownie: — Miss Bart, na miłość boską, niech się pani odemnie nie odwraca! Byliśmy dobrymi przyjaciółmi... pani była dawsze dobra dla mnie... a pani nie wie jak bardzo potrzebuję teraz przyjaznego serca...

Na te słowa, w których przebijała się cała bezsilność Dorseta, w piersi Lily odezwało się uczucie litości. I jej również potrzeba było przyjaznego serca — zaznała bólu samotności; a uraza za okrucieństwo Berty Dorset sprawiła, że coraz większe współczucie ogarniało Lily dla tego nieboraka, który przecież był główną ofiarą Berty.

— Ja chcę być dobrą dla pana i nadal; ja do pana żalu nie mam — odparła. — Ale pan rozumie chyba, że po tem co zaszło, nie możemy być znów przyjaciółmi... nie możemy się widywać.

— Och, pani jest miłosierna... pani zawsze taka była! — Spojrzał na nią żałosnym wzrokiem. — Ale dlaczego nie możemy być przyjaciółmi?... dlaczego, kiedy ja jestem pełen żalu i skruchy? Czy to nie niesprawiedliwie, żeby pani mnie kazała cierpieć za fałsz, za zdradę innych? Byłem dostatecznie ukarany w swoim czasie... czy nie ma dla mnie łaski?

— Sądziłabym, że dowodem najzupełniejszej łaski było dla pana pojednanie się, dokonane moim kosztem — zaczęła Lily zniecierpliwiona; ale on przerwał błagalnie:

— Niech pani tak nie mówi... przecież to była moja największa kara. Boże, Boże! cóżem ja mógł uczynić... czyż nie byłem bezsilny? Pani zostałaś przeznaczona na ofiarę; każde słowo z mojej strony byłoby się zwróciło przeciw pani...

— Powiedziałam panu, że pana nie potępiam; chcę jedynie, by pan zrozumiał, że wobec użytku, jaki spodobało się Bercie zrobić ze mnie... wobec tego, co jej postępowanie pociągnęło za sobą... niepodobieństwem jest, żebyśmy mieli widywać się w dalszym ciągu.

Dorset nie ruszał się z miejsca z całym uporem swego słabego charakteru.

— Czy... czy to konieczne? Czy nie mogą zajść okoliczności...? — urwał, a po chwili milczenia zaczął nanowo: — Niech mnie pani posłucha... przez chwilę tylko. Jeśli nie mamy się już więcej widywać, niech ja teraz przynajmniej zostanę wysłuchany. Mówi pani, że nie możemy już być przyjaciółmi po tem... po tem co się stało. Ale, czyż nie mogę przynajmniej rościć prawa do pani współczucia? Czy nie mogę wzruszyć panią prośbą, żeby pani myślała o mnie jak o więźniu, którego pani jedna tylko może wyzwolić?

Serce Lily zabiło silniej, rumieniec przemknął się po jej licach — czyżby istotnie słowa Carry Fisher takie miały znaczenie?

— Nie widzę, doprawdy, w jaki sposób mogłabym panu być pomocą — szepnęła, cofając się nieco, wobec podnieconego wyrazu oczu Dorseta.

Ton jej orzeźwił go, jak bywało często w jego najburzliwszych chwilach. Rysy uporu na jego twarzy znikły i rzekł z nagłą uległością:

— Pani wiedziałaby, gdyby pani była równie miłosierna jak dawniej; a Bóg jeden wie, iż nigdy bardziej nie potrzebowałem pomocy pani!

Lily milczała przez chwilę, wzruszona mimowoli tem wspomnieniem; nerwy jej osłabione były cierpieniem; złamane życie Dorseta rozbiło jej pogardę dla jego słabości.

— Żal mi pana bardzo... dopomogłabym panu chętnie; ale musi pan przecież mieć innych przyjaciół, innych doradców.

— Nie miałem nigdy takiego przyjaciela jak pani — odparł. — A nadto... czy pani tego nie rozumie?.. pani jesteś jedyną osobą... — głos jego w szept się zamienił — jedyną osobą, która wie...

Lily czuła, że znów się rumieni; serce jej znów zabiło gwałtownie w oczekiwaniu tego, co teraz usłyszeć miała. Dorset podniósł na nią błagalne oczy.

— Pani to rozumie, prawda? Pani się domyśla? Jestem zrozpaczony... ja już dłużej tych kajdan nie ścierpię. Chcę się wyzwolić, a pani jedna może mnie wyswobodzić. Wiem, że pani może. Wszak pani nie chce, żebym pozostał przykuty do piekła, co? Nie może pani chcieć takiej zemsty. Pani była zawsze taka dobra...

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.